

„POWSZECHNA MOBILIZACJA KATOLIKÓW”

(Korespondencja własna ŻYCIA z Watykanu)

Watykan w początkach grudnia.

Pod powyższym wymownym nagłówkiem ukazał się na łamach organu włoskiej Akcji Katolickiej „Il Quotidiano” (Nr. 271) artykuł pióra O. Riccardo Lombardi S. J., najslawniejszego dziś we Włoszech kaznodziei, wzywający świat katolicki do czynu i walki w obronie chrześcijańskiej cywilizacji, przed groźbą neopoganstwa. O. Lombardi zwraca uwagę na ogrom konfliktu — znacznie głębszego i powszechniejszego od konfliktów politycznych — jaki zarysowuje się coraz silniej między Bogiem i bezbożnikami. Katolicy całego świata muszą być przygotowani do tego konfliktu, muszą być należycie uświadomieni i gotowi do ofiar.

W dalszym ciągu autor wskazuje na konieczność skoordynowania działalności przywódców katolicyzmu, duchowych i organizacyjnych, w celu stworzenia wojennego planu obrony i ataku. W takim planie znajdzie się miejsce i praca dla wszystkich, ale biada tym — kończy o. Lombardi — którzy uchylą się od walki ze złem, gdyż w ten sposób zdradzą sprawę chrześcijaństwa i światowej cywilizacji.

— Nie ulega wątpliwości, że artykuł powyższy nie był inspirowany i jest wyrazem osobistych poglądów autora. Nie mniej pewne jest jednak to, że poglądy O. Lombardi'ego odpowiadają w pełni stanowisku wysokich kół watykańskich. Jakież jest to stanowisko? Czy ostatnio zaszyły w nim jakieś zmiany?

Na pytania te można odpowiedzieć podkreślając raz jeszcze, że w zagadnieniach zasadniczych stanowisko Kościoła było, jest i zawsze będzie niezmiennie i niewzruszone, oparte jedynie na wiecznych i nieśmiertelnych podstawach nauki Chrystusa.

Co się tyczy natomiast stosunku Stolicy Apostolskiej do każdej z obu zmagających się obecnie sił, Wschodu i Zachodu, to odpowiedzieć można, że decyduje o nim tylko jeden fakt: po czyjej stronie „dobro” przeważa nad „złem”. Pod tym względem korespondent Wasz może dopełnić wypowiedzi O. Lombardi kilkoma uwagami, którymi się z nim ostatnio podzielił w kołach watykańskich. Oto ich streszczenie:

W konflikcie ideologicznym między Wschodem i Zachodem, rozwijającym się w sposób tak szybki i nieubłagany, Stolica Apostolska broni przede wszystkim praw Bożych i chrześcijańskiej sprawiedliwości. W chwili obecnej wysiłki Watykanu mają na celu obronę swobód religijnych i ludzkich na ziemiach wschodniej i środkowej Europy, gdzie Kościół stara się zapobiec zagładzie wysuniętych placówek katolicyzmu.

Watykan jest stale i dokładnie informowany o położeniu Kościoła i katolików w Polsce, a Ojciec św. wie, że fala prześladowań kleru polskiego ruszyła już i sunie od dołu, uderzając na początku w małe, prowincjonalne lub wiejskie ośrodki. To samo dzieje się na Węgrzech, w Czechosłowacji, w okupowanej przez Rosjan części Austrii i w ogóle w krajach po tamtej stronie żelaznej kurtyny.

W Jugosławii, Bułgarii, Rumunii i Albanii spełnianie religijnych praktyk katolickich jest już dzisiaj w rzeczywistości niemożliwe. Wszystkie te państwa ulegają stopniowo przymusowym przeobrażeniom, stając się kolejno, w szybszym lub wolniejszym tempie, bezwładnymi narzędziami w rękach komunizmu, wymierzonymi przeciwko Kościołowi i chrześcijaństwu — przeciwko Chrystusowi.

Watykan zdaje sobie sprawę ze zbliżającego się niebezpieczeństwa i nigdy nie zamykał na nie oczu. Ale z drugiej strony nie mógł odrzucić żadnej możliwości oddziaływania w obronę interesów Kościoła i milionów wiernych.

Taktyka ta, podyktowana wyłącznie troską o dobro całego chrześcijaństwa, dała owoce bardzo nikłe, nietrwałe i wykorzystywane jedno-

stronnie, przez wrogów zgodnie z koniunkturą.

— Posługując się pośrednictwem pewnego czeskiego dyplomaty, Rosja napomknęła o możliwościach znalezienia jakiegoś modus vivendi, równocześnie zaś tępiła bezlitośnie katolicyzm w krajach przez siebie ujarzmionych. Była to gra na zwłokę — manewr, obliczony na pozyskanie czasu, niezbędnego dla przygotowania nowych ciosów.

Watykan przewidywał taki bieg wypadków, czekał i starał się, w miarę swych możliwości, zapobiec złu. Ale temu złu nie potrafiły zapobiec najpotężniejsze ziemskie mocarstwa. Nikt także nie będzie mógł zarzucić Kościołowi katolickiemu, że był pochopny w sądzie, nieostrożny w działaniu i że nie umiał czekać...

Dzisiaj, bez względu na możliwość chwilowych zmian czy odprężeń w światowym położeniu, jedno jest matematycznie pewne, a mianowicie, że czasy wyczekiwania, rozważań i zasięgania informacji już minęły. Nastąpiła chwila, która każe brać rzeczywistość taką, jaką jest; nie ma też więcej czasu na polemiki, albowiem zbliża się godzina próby, kiedy jedyną kartą wygrywającą będzie — czyn.

W takich, mniej więcej, słowach określał pewien dostojnik watykański swój punkt widzenia w sprawie „powszechnej mobilizacji katolików” przeciwko światowej ofenzywie marksizmu. W tym samym czasie, na innym krańcu Wiecznego Miasta, O. Lombardi pisał swój artykuł do „Il Quotidiano.”

L.

Arcybiskup Paryża J. Em. Ks. Kardynał E. C. SUHARD

LIST PASTERSKI

Drogi, które należy wykluczyć Zmierzch czy rozkwit Kościoła (4)

WARUNKI ROZKWITU

Niech Bóg nas broni, Bracia Najmilsi, przed pokusą złudzeń! Chodzi o pękowanie, nie o zniwo. Wzrost Kościoła jest sprawą Boga, ale nie bez naszego udziału! Gdyż Wszchemoc jego raczyła nam zlecić, za łaską swoją, rolę współpracowników. Pod jakimi warunkami?

To, czego Teologia i Historia nauczyły nas o Kościele, kierować będzie naszym działaniem.

DROGI, KTÓRE NALEŻY WYKLUCZYĆ

Działanie nasze winno mieć za fundament „theandryczną,” t.j. „bosko-ludzką,” naturę Kościoła, a zatem unikać dwu fałszywych dróg: idąc nimi konsekwentnie, jednostronnie i do końca, musiałoby się popaść w błędy ściśle scharakteryzowane. Te dwie sprzeczne koncepcje to mają wspólnego — teraz możemy już zdać sobie sprawę, — że kaleczą pełną ideę Kościoła, wykluczając jeden z jego elementów składowych.

„MODERNIZM”

Pierwszą grupę błędnych doktryn stanowi Modernizm.

Ma on swoją historię. Pół wieku temu, niektórzy katolicy odurzani zdobycami myśli współczesnej, i nie dość świadomi transcendentnej wartości swej wiary jęli się „adaptacji” — „przystosowania,” która była dezercją doktrynalną: „Najważniejsze to — myśleli — żeby pogodzić się ze światem. Jeśli więc wymaga on ustępstw, żeby uzgodnić dogmat z rozumem, etykę z wiedzą, trzeba przystać na kompromis. Światem

rzadzi prawo ewolucji: Kościół nie może się spod niego wyłamać. Niechżeż więc podda się mu śmiało. Tylko na tym zyska. Nie Litera ważna, ale Duch; nie tradycja, ale „Życie,” ale „Postęp.” Gdyż „być” to przede wszystkim „stawać się.” Jeśli Kościół chce żyć, niechże przystosuje swój Dogmat, swój kult i swoją dyscyplinę do wymogów chwili obecnej:

Nie tak jednak myślał Kościół. Potępiając tak stanowczo owo odchylenie doktrynalne, od swej nauki, sam się ratował od naturalizmu, który, pozbawiając go transcendencji, odebrałby mu tym samym rację bytu historyczną. Modernizm dobrze widział „ludzki” aspekt Kościoła, ale zapomniał o jego Boskiej naturze. Widział tylko jego stronę „zewnątrzną.” Zaślepienie nieuniknione, które po dziś dzień grozi wszystkim tym, co choćby bezwiednie posozają pod wpływem naturalizmu.

Czy idąc tą drogą Kościół odnajdzie miejsce swoje na świecie?

— Napewno nie!

Katolikom nie wolno zrywać systematycznie, w sferze myśli, ze wszystkim, co tradycyjne, hołdować zasadzie, że „słuszne jest wszystko, co nowe.” Przede wszystkim dlatego, że skrajna wiara w Postęp jest naiwna — w prostym świetle rozumu i doświadczenia — i zarazem sprzeczna w sobie: cóż to za „modernizm,” który w imię postępu nieograniczonego kanonizuje jeden ze swych etapów znikomych? Toż to „skostnienie”! Mianując to, co „aktualne” absolutem bezspornym i normą działania, wyznawca „Postępu” „zagwałdza” stawanie się w jednej z jego struktur przemijających. To, co nazywa „dziś,” kto inny, jutro, nazwie „wczoraj” i potępi dla teje samej prostej racji. Oto impas, w jaki zabrnął

Pragmatyzm, oto krótkowzroczność Amerykanizmu.

Jakżeż Kościół ma rację zachowując wobec wszystkich ustępstw i kompromisów — których domaga się od niego ten „świat” przemijający, — stanowczą nieustępliwość, która nie jest u niego ani takim sobie tylko „stanowiskiem,” ani odruchem samozachowawczym, ale prostą wypadkową dogmatu i spokojnym promieniowaniem najgłębszej jego istoty (1) Wspomnijmy przy okazji piękne powiedzenie świętego Wincentego z Lerynu: „Strzeż skarbu wiary” (I Tym. 6, 20). Ale czymże jest skarb zawierzony? Czymś, co ci dano w depozyt, a nie czymś co znalazłeś sam; czymś, co otrzymałeś, a nie czymś, co wynalazłeś. To nie sprawa odkryć samodzielnych, ale sprawa doktryny; nie do prywatnego użytku, ale publiczna tradycja... Nie możesz być jego autorem, jeno stróżem... Zachowuj więc nietknięty i nieskażony, depozyt wiary katolickiej. Właśnie tego, co ci powierzono, masz strzec i przekazać dalej, z kolei. Dostałeś złoto, oddaj złoto, nie wymieniaj bezwstydnie złota na ołów. Prawdy, której się nauczyłeś, z kolei ucz: mów o niej w sposób nowy, nie głosząc wszakże nowinek”(2)

W praktyce stanowisko chrześcijanina wobec świata nie będzie więc nigdy, i za żadną cenę, rezygnacją. „Nie wypada żeby chrześcijanin był ustępliwy, chwiejny, giętki, gotów do wszelkich kompromisów i do wszelkich ustępstw, „unoszony od każdego wiatru nauki... (Efez. 4, 14). Chrześcijanin ma swoje własne wytyczne rzetelności i prawdy; wobec błędu, wobec zła mówi: „nie”... Pamiętajmy, jakkolwiek potężny jest świat, zawsze trzyma go w szachu charakter bezkompromisowy” (3).

„INTEGRYZM”

Lecz i naodwrot, Kościół nie da się zredukować, bez uszczerbku, do swojego aspektu niezmiennego i pozaczasowego. Jeżeli Kościół jest niezależny od świata całym bezmiarem swojej transcendencji, jeśli, w tym znaczeniu, nie jest „z tego świata,” to jednak z drugiej strony jest on „w świecie” i z tego tytułu należy doń tym, co jest w nim ludzkie i widzialne. To proste stwierdzenie odróżnia jego działanie od działalności, do której chciałby go ograniczyć Integrizm. Przybiera on różne postacie: wszystkie one,

DALSZY CIĄG NA STRONIE 3

ŚWIĄTECZNY NUMER ŻYCIA

Najbliższy, świąteczny numer ŻYCIA będzie liczył 16 stron. Ze względu na podwójną objętość — być może, że druk będzie opóźniony o 2 dni.

Kolporterzy, którzy pragną zamówić większą ilość świątecznego numeru ŻYCIA proszeni są o podanie odwrotną pocztą ilości egzemplarzy. (Numer przynosi wiele interesujących artykułów i jest bogato ilustrowany.) Cena egzemplarza wynosi 1 sh.

(Następny numer ŻYCIA wyjdzie już po Nowym Roku z datą 4 stycznia 1948, w normalnej objętości 8 stron w cenie 6 d za egz.)

Administracja ŻYCIA
21, Earls Court Sq., London, SW5

Zdarzenia - fakty - uwagi

MŁODY OSKARZYCIEL PISZE...

CZASOPISMO „Pinguin” umieściło następujący, bardzo interesujący, list, powtórzony m. in. przez czasopismo „*Neue Illustrierte*” w Kolonii:

„Dnia 16 lipca 1945 r. Zarząd Wojskowy zaprzysięgł mnie i jako człowiek 25-letni zostałem pierwszym i najmłodszym prokuratorem w amerykańskiej strefie (okupacji Niemiec — Red).

„Mam jednak dość służby takiemu państwu, które mnie nie chroni przed atakami, źle mnie wynagradza, (prokurator etatowy otrzymuje 313 Rm. na miesiąc), które mnie nie żywi i obarcza przynajmniej odpowiedzialnością. Żąda ode mnie oskarżania ludzi i opracowywania procesów, w które się ludzie ci wplątali, tylko dlatego, że naturą obdarzyła ich zdolnością do odczuwania głodu. Istniejące prawa są tylko wtedy moralnie uzasadnione, jeżeli państwo jawnie i wszędzie szuka środków zaradczych, według swego najlepszego mniemania i nie ułatwia sobie sytuacji przez to, że wieszka małych przestępców, a pozwala swobodnie chodzić wielkim. Że sankcjonuje „kompensacje” (czarnorynkowy handel zamienny — Red.), a skazuje za paskarstwo i beczynnie przygląda się, jak jego własni urzędnicy, częściowo aż do najwyższych stopni, są przekupni lub też co najmniej współpracują z „czarnym rynkiem.”

„Z opracowań setek procesów i z pytań, zadawanych setkom ludzi, wszelkich sfer, zdobyłem przekonanie, że obecnie 60% wszystkich przewidzianych dla ogólnej gospodarki środków żywności i t.p. nie dochodzi w ogóle do spożywców.

„Okolo 50% ludności (ta cyfra nie jest za wysoko oceniona) żyje średnio, ale grubo ponad normę kaloryczną. Są to chłopci, handlarze, ludzie ze stosunkami w urzędach, ze znajomościami za granicą, właściciele ogrodów, „chomiki” zarządzający wyprawy po żywność, korzystający z central wymiany, pobierający płace w naturaliach, mający kartki dodatkowe itp. Okolo 10% żyje lepiej, niż za czasów pokojowych. Ci codziennie kupują paczkę papierosów za 120 marek, tak naturalnie, jak wtedy, gdy kosztowała ona 1,20 Rm. Ale reszta ludności jest wydana na łup nędzy i tej reszcie trzeba pomóc. Wydaje się oficjalnie raczej żywnościowe, które w krótkim czasie muszą doprowadzić do śmierci z głodu i liczy się na to, że silniejszy już tam sobie coś znajdzie „na boku.” W ten sposób państwo samo piętnuje przyzwyczajenie jako głupotę i legalizuje paskarstwo.

„Każdy będzie musiał sam rozstrzygnąć, czy ma dalej pozostawać na takim stanowisku, jak np. moje — jedynie za cenę paru uważanych i tak za robaczywe, uczuć przywoitości.

„Ja rozstrzygnąłem: Z chwilą, gdy utwierdzię się w przekonaniu, że państwo nie bierze poważnie walki z „czarnym handlem” we wszystkich jego przejawach i formach, nie poświęcę temu państwu ani minuty więcej. — Sprzedając bukietki fiołków; albo pośrednicząc w sprzedaży papierosów; albo jako tłumacz; lub jako szofer w Amerykanów, zarobię tyle, aby móc raz nareszcie do syta się najęść. Morderca z głodu jest mi sympatyczniejszy, niż syty handlarz.

„Ta nienawiść do sytych, to rozluźnienie wszystkich moralnych hamulców, to zwątpienie w dalsze możliwości życia wzrasta wciąż u setek tysięcy ludzi. Biada Europie i jej przyszości, gdy te masy od przekonania, że czeka je chyba samobójstwo, odwiedzie inne przekonanie, że powinny skończyć ze swymi ideałami i swym moralnym poczuciem przyzwitości. Jestem już prawie w takiej sytuacji, ja jednak pragnę żyć, gdyż dla mnie prawdziwe życie prawie się jeszcze nie zaczęło.”

Podpisany:

Dr Horst Pommerening, Frankfurt a. M.

Ten list młodego człowieka, któremu nie można odmówić poczucia odpowiedzialności i konsekwencji, świadczy, że w sytuacji, wywołanej klęską Niemiec, istnieje tam poważny problem moralności społecznej. Obok dyscypliny cen oficjalnych, utrzymujących się na jednym poziomie, mamy do czynienia z poważnym zagadnieniem, wywołanym upadkiem moralności i ogólnej i nowych władz, a zwłaszcza urzędników, którzy przyszli na miejsce dawnych „partyjnych,” nieraz właśnie jednak... spośród nich.

WYMIANA SZPALT

HOLENDERSKI katolicki tygodnik „De Linie” zrobił interesującą próbę. Oto zaproponował tygodnikowi komunistycznemu że w każdym swym numerze poświęci jeden łam na materiał nadesłany mu przez redakcję komunistyczną, a wzamian będzie mógł umieszczać swój materiał na danej mu do dyspozycji szpalcie w tygodniku komunistów.

Narazie nie wiadomo, jak się rozwija ta próba, ale z pewnością nie katolicy będą tymi, którzy spowodują zaprzestanie wymiany.

GÓRNICZE EPOLETY

WYDOBYCIE węgla w Rosji jest wciąż za małe i pomimo jej olbrzymich rezerw, ludzie sowieccy co zimy marzną z braku opału. Od roku 1942, jak podaje „*Prawda*,” toczy się walka o wprowadzenie nowych bardziej nowoczesnych metod, które pozwoliłyby na powiększenie rocznej cyfry wydobywanego węgla. Od czasu do czasu pojawia się w prasie wezwanie do stosowania „żelaznej dyscypliny” wśród górników, a towarzyszy Abakunow, odpowiedzialny wobec władz za ten dział gospodarki państwowej, srodze grozi wszystkim „dezorganizatorom dyscypliny” i wszystkim „amatorom pracy.”

Innym sposobem zachęty do wysiłków były rozmaite systemy nagród dla udarników i stachanowców oraz ordery. A więc odznaczano górników „orderami Lenina,” „Czerwonego Sztandaru,” „Dzielnosci w Pracy,” „Wyróżnienia w Pracy” itd. Ale i to nie wiele pomogło i teraz po prostu kopalnie militaryzuje się. Jest to sprawa bardzo interesująca, jak świadczą nadeszłe ostatnio szczegóły.

Odtań więc górniczy będą służyli jak żołnierze w wojsku.

Będą więc mieli swe kadry wojskowe, specjalny wojskowy kodeks karny i kary na tych, którzy się spóźnią na obowiązkowy apel. Nie trzeba przypominać, czym grozi dezercja z pracy lub sabotaż, można też sobie wyobrazić, jak wyglądałaby próba myślenia o strajku

Oczywiście, pomyślano też o mundurach, których wzory można oglądać na ilustracjach i o odznakach stopni na pięknych epoletach. Stopnie będą miały nazwy wojskowe z dodatkiem słowa „górnik,” a więc kapral-górnik, porucznik-górnik, podpułkownik-górnik — a nawet generał broni-górnik. Na naramiennikach górniczy będą nosili dwa skrzyżowane młotki, ale na złotych epoletach górniczych generałów nie zabraknie i młota z sierpem.

Nie wiadomo, czy ten właśnie krok wpłynie na zwiększenie wydobycia węgla, ale niewątpliwie przyczyni się do ożywienia wyścigu do gwiazdek na nowym terenie, oczywiście kosztem górniczych szeregowców i ich pracy.

Narazie nie wspomina się o górniczym marszałku. Ale pewnego dnia przyjdzie delegacja, która poprosi „Słoneczka Ludów”, by zechciał łaskawie przyjąć ten tytuł, a wtedy w życiu sowieckich górników zrobi się zaraz o wiele jaśniej.

„PAPIESKIE DYWIZJE?”

WŚRÓD nieciekawych raczej rewelacji b. amerykańskiego min. spraw zagranicznych, Byrnesa, o konferencji jałtańskiej, zawartych w jego głośnej dziś książce, „Mówiąc otwarcie,” znajduje się też i taki ustęp:

„Stalin był zdania (na konferencji w Jałcie, 4 lutego 1945 r.), że trzy mocarstwa, które ponoszą cały ciężar wojny, muszą być przede wszystkim uwzględnione przy rozpatrywaniu sprawy odszkodowań wojennych. Ofiar Francji nie można porównać z ofiarami trzech mocarstw, o których właśnie myślę.”

A potem, jakby wzmacniając argument, który go interesował, powiedział:

— „Francja ma w tej wojnie 8 dywizyj, podczas, gdy 10 dywizyj rządu polskiego w Lublinie stoi na froncie.”

Gdy wskazano Stalinowi na stanowisko i poglądy Papieża, zapytał:

— „A ileż ma on dywizyj?”

Byrnes zaznacza, że sam nie był świadkiem tej odpowiedzi, ale słyszał o niej od innych. *Sè non è vera, è ben trovata.* Jeśli nie jest prawdziwa, dobrze „siedzi,” gdyż Stalin wielokrotnie stosował ten miernik.

Na marginesie książki Byrnes przypomina się mimowoli, jak to inny uszczęśliwiciel Europy i świata głosił cynicznie swe zaufanie i Opatrzność, twierdząc uparcie, że Bóg jest zawsze tam, gdzie są silniejsze bataliony. Ale — i on tylko... cytował innego rabusia.

CZY „IKE” BĘDZIE PREZYDENTEM

U.S.A.?

W KLAPACH marynarek wielu Amerykanów pojawiły się małe odznaki z napisem „*I Like Ike*,” to znaczy: „*Ja chcę Ike’a*.” — „Ike” to popularne imię generała Eisenhowera, którego nazwisko znów wypłynęło w związku ze zbliżającymi się w roku następnym wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych. Sam generał parę już razy zaprzeczał, jakoby kandydował na to stanowisko, ale nie jest wykluczone, że specjalne warunki skłonią go do zmiany decyzji.

Najbardziej interesuje wszystkich, — która z dwu wielkich partji amerykańskich w ostatniej chwili wysunie jego kandydaturę. Mało jest prawdopodobne, by uczynili to demokraci, gdyż wobec wzmocnionej pozycji w kraju — zapewne prezydent Truman będzie kandydował sam. Generał zaś nie należy do żadnej z obu partji i nie jest wykluczone, że swą popularność może rzucić na poparcie demokratów i Trumana i to przez przyjęcie kandydatury demokratycznej na wiceprezydenta U.S.A. lub na gubernatora któregoś kluczowego stanu. Republikanie zaś wiedzą dobrze, że kandydatura „Ike’a” dawałaby im ogromne korzyści, ale już poczynili poważne wysiłki na rzecz Stassena i osławionego Tafta (twórca t. zw. niewolniczej ustawy o pracy), którzy się zblokowali do walki z demokratyczną kandydaturą Deweya. Są poważne widoki, że gen. Eisenhower mógłby wiele zyskać, kandydując niezależnie i wygrywając, jako „szczęśliwy ten trzeci.” W każdym razie demokraci boją się kandydatury generała po stronie republikanów i uważają, że spowodowałaby ona ich nieuchronną klęskę.

A stary „Ike” milczy i jako wytrawny strateg nie zdradza swych zamiarów, jakkolwiek niektórzy jego znajomi twierdzą, że ostatnio ulega on już „gorączce prezydenckiej.” Stąd też płyną nadzieje tych, którzy bez względu na to, kto postawi jego kandydaturę: którąś z partji czy jakieś nowe niezależne ugrupowanie — manifestują, że „*chcą Ike’a*.”

CZY BĘDZIEMY ŻYLI 100 LAT?

LEKARZE amerykańscy zajmują się ostatnio porównywaniem długości życia rozmaitych ssaków i wyciąganiem wniosków odnoszących się do długości życia ludzkiego.

Gdyby wziąć pod uwagę, że n.p. pies staje się „zupełnie dorosły” w ciągu dwu i pół lat, a dożywa przeciętnie lat dwunastu; półtoraroczny kot jest już „dorosły” i ma widoki na dożycie lat dziesięciu; a koń dorasta w czterech latach, dożywa zaś dwudziestu lat: — możnaby postawić twierdzenie, że te zwierzęta żyją pięć razy tyle, ile wynosi czas potrzebny im na osiągnięcie pełnej dojrzałości. Gdyby to twierdzenie odnieść do człowieka, który dojrzała w pełni dopiero po dwudziestu pięciu latach — powinienby on żyć przeciętnie około 125 do 150 lat.

Oczywiście tak nie jest, a to dla wielu przyczyn, przede wszystkim zaś dlatego, że dojrzwienie człowieka jest nie tylko fizyczne, ale i duchowe, a jego życie duchowe ma wielki wpływ na życie fizyczne. I tak typ uczuciowy człowieka ustala się około 25-go roku życia, umysłowo osiąga człowiek pełnię rozwoju w wieku około lat 40-tu, a jego pełnia twórczości społecznej przypada niejednokrotnie na jeszcze późniejsze lata życia. Niestety, jak dotychczas, mało ludzi wyciąga pełne konsekwencje z tego faktu i zbyt szybko rezygnuje z korzyści, jakie daje dobrze przygotowana i świadoma swych walorów dojrzałość duchowa, wieku starszego, wolna od wielu ujemnych wpływów lat młodszych. Również społeczne wykorzystanie ludzi zupełnie dojrzałych jest zbyt małe — powiadają lekarze amerykańscy.

W każdym razie nowoczesna wiedza lekarska, dzięki metodom leczenia przy pomocy krwi (hemoterapii) i znajomości naukowych zasad stosowania diet i wogół: umarkowania w życiu, może znacznie podnieść procent ludzi starszych wysoce produktywnych duchowo i społecznie, chociażby nie musieli oni koniecznie dożywać owej sławnej, a zapewne kłopotliwej, setki lat.

Wszelkie jednak sztuczne przedłużanie fizycznego życia ludzkiego, przy pomocy przeszczepiań itp., byłoby bardzo niebezpieczne dla ludzi młodych, gdyż narażałoby ich na konkurencję ludzi obdarzonych znacznymi siłami życiowymi, posiadających środki materialne i doświadczenie życiowe i, należałoby się też obawiać, odpowiedź do y starczej złośliwości... Tak mówią An erykanie.

LOSY GENERALÓW HITLERA

W NOWOCZESNYCH bitwach, bardziej niż dawniej, są narażeni generałowie i — artyleria. Tak „jedni” jak i „druga” znaleźli się w pierwszej linii ognia. Wielka ilość zmechanizowanych dywizyj, bardziej lekkich i zwrotnych niż dawniejsze, sprawiła, że ilość generałów w poszczególnych armiach bardzo wzrosła. Szczególnie można to było zauważyć w armiach Hitlera. Jego armia na stopie pokojowej liczyła 400, a na stopie wojennej 1.242 generałów armii. Z nich zginęło w czasie ostatniej wojny 231 generałów (w czasie I wojny światowej padło 63), zmarło wskutek chorób 103 (w latach 1914—1918 zmarło 104); nieszczęśliwym wypadkom uległo 47; 22 zostało straconych na podstawie wyroków niemieckich sądów; 58 popełniło samobójstwo; a — 80 jest „zaginionych.”

Z 19-tu marszałków (Generalfeldmarschälle) przy końcu wojny tylko czterech: Keitel, Busch, Model i Schorner było w czynnej służbie. Z tych tylko pierwszy i ostatni cieszyli się jeszcze pełnym zaufaniem. B. minister wojny v. Blomberg ustąpił przed wojną. Von Reichenau zmarł w czasie wojny, Paulus dostał się do niewoli w Stalingradzie, von Witzleben został stracony za udział w zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r., von Kluge i Rommel popełnili w związku z tą samą sprawą samobójstwo, v. Brauchitch, v. Bock, List, v. Küchler, v. Manstein i v. Weichs zostali pozbawieni swych stanowisk.

Dane te zostały zestawione przy pomocy 200 b. generałów, którzy obecnie są internowani w Dachau, w Bawarii.

JUBILEUSZ MYSZKI

NAZYWA SIĘ Micky Mouse i znają ją wszędzie. Dlatego niedawno, gdy obchodziła 25-lecie swych urodzin, uczcili ją wszyscy jej dobrzy znajomi, a więc i serdeczni przyjaciele, którzy zawdzięczają jej nie jedną wesołą chwilę. Nie tylko dzieci, ale mężowie stanu, żołnierze i wychowawcy złożyli jej swe powinszowania i wyrazy wdzięczności, jako swego rodzaju „ambasadorowi dobrej woli.” A właściwie nie jej, lecz jej „ojcu” i twórcy, Waltowi Disney’owi.

Z okazji tego jubileuszu klub prasowy, tak zwany Banshee-Club, w Nowym Jorku wydał wielki bankiet na tysiąc osób, w czasie którego przemawiało wielu znanych w Stanach Zjednoczonych ludzi. Wśród nich b. delegat amerykański do Komisji Atomowej Organizacji Narodów Zjednoczonych, Bernard Baruch stwierdził, że tej wesołej myszce zawdzięcza niejedną chwilę serdecznego śmiechu i wypoczynku. Temu nie należy się zbyt dziwić, gdy się weźmie pod uwagę ponury temat obrad komisji, której Baruch kiedyś przewodniczył.

Bardzo wiele osób przesłało swe życzenia Disney’owi. Byli wśród nich liczni gubernatorzy stanów amerykańskich, prezydenci towarzystw naukowych, rektorzy uniwersytetów, dyrektorzy znanych szkół, ludzie teatru i filmu. Na uwagę zasługują życzenia, przesłane przez popularnego premiera Kanady Mackenzie Kinga, który napisał do Disney’a:

„Cieszę się mogąc składać życzenia komuś, kto umie na całym świecie zachwycać tylu ludzi w tak różnym wieku. Micky Mouse będzie żyła jeszcze wiele lat.” A sędziwy marszałek, Jan Baptysta Smuth, premier Unii Południowo Afrykańskiej, napisał: „Starzy i młodzi gratulują Myszce Micky i przesyłają jej swe najlepsze życzenia. Oby jej ojciec nadal mógł niecić radość wśród milionów dzieci wszystkich kontynentów.” Amerykański minister skarbu, Snyder, stwierdził w swym powinszowaniu, że jego zdaniem „Myszka Micky odegrała poważną rolę w naszym dążeniu do rozbudzenia międzynarodowej dobrej woli.”

Banshee-Club ofiarował szczęśliwemu „ojcu” Myszki swą doroczną nagrodę, udzielaną za najwybitniejsze ilustracje prasowe lub za najlepsze artykuły w ciągu ubiegłego roku. Nagroda ma postać srebrnego posążka, przedstawiającego krasnoludka strzegącego skarbów.

Na koniec bankietu w Banshee-Clubie przemawiał Walt Disney, w imieniu swoim, pomocników i realizatorów: „Naszym zamiarem związanym z Myszką Micky i naszym oczekiwaniem było tylko to, by wszędzie, gdzie się tylko pokaże Myszka, pobudzała ludzi do śmiechu, razem z nią i z niej. Nigdy nie robiliśmy z niej narzędzia do głoszenia jakichkolwiek tendencji, albo też środka satyry. W pewnym tego słowa znaczeniu nie była ona nigdy młoda i dlatego nig-

DOKONCZENIE OBOK

WYDAJE mi się, że jedną z najprzydatniejszych dla człowieka rzeczy jest stale uświadamianie sobie tej prawdy, że wszystko, co się dzieje, dzieje się równocześnie w dwóch planach: materialno-duchowym i nadprzyrodzonym, ziemskim i metafizycznym, ludzkim i boskim. Dla katolika te dwa plany działania się rzeczy są w stosunku do siebie uporządkowane: plan ludzki podany jest planowi Bożemu. To uporządkowanie wszakże nie oznacza, że plan materialny nic nie waży i jest lekceważenia godny. Epoki, które głosiły taką interpretację religii, brnęły w błędzie.

ISTOTA ŁADU I HARMONII

WSAMEJ fizycznej naturze człowieka tkwi, oprócz wielu innych tendencji i potrzeb, potrzeba religii. Powstawanie religii w różnych społeczeństwach ludzkich było zaspakajaniem tych naturalnych potrzeb. W naturę człowieka włożone zostały przez Stworzyciela idee dobra, sprawiedliwości, piękna. W różnych społeczeństwach i w różnych czasach skłonności te przedziały się przez słabość i skażoność natury ludzkiej i wykształcały niekiedy bardzo wysokie i bardzo prawdziwe normy etyczne. Wiele przykładów ideałów kultury greckiej bliskich jest ideałom chrześcijaństwa.

Nie wchodzi w teologiczne rozważania zagadnienia grzechu i odkupienia, problemu przewyciężenia przez śmierć krzyżową Chrystusa ułomności natury ludzkiej. Zadaniem moim są cele czysto świeckie i jak najbardziej aktualne. Wszystko, co tu piszę, mierzy w rok 1947 i lata następne. Przełomowym znaczeniem chrześcijaństwa, na tle poprzedniego dorobku ludzkości i na tle wszystkich wypracowanych ideałów, było danie — przed dwoma tysiącami lat — naturalnym właściwościom natury ludzkiej fundamentów w postaci nadprzyrodzonego porządku rzeczy, przedłużenie ich linii poza świat materialny. Mówiąc bardzo konkretnie — wielki dar Nauczyciela z Nazaretu dla ludzkości polegał na tym, że naturalne skłonności religijne i moralne człowieka pozwolił związać i oprzeć na istotnych prawach Boga. Że pozwolił przyjąć porządek organizowany z mozołem przez człowieka do tajemnicy Wielkiego Porządku Bożego.

Miało to przełomowe znaczenie: o d tej chwili człowiek, jeśli tylko chciał, mógł już nie błądzić i nie szarpać się w sprzecznościach; przedtem błądził, razem ze wszystkimi swoimi inklinacjami do dobra, sprawiedliwości i piękna — musiał. Od tej chwili na puste dotąd niebo wpłynęła miara rzeczy, do której człowiek, krzątający się u dołu na kruchej łupinie globu, mógł przytykać, gdy był w potrzebie, swoje pomysły, urządzenia, pojęcia i stwierdzić, czy do miar przystają.

TREŚĆ I TENDENCJE ŚREDNIOWIECZA

CZĘSTO popadła się w błąd, używając zbyt dowolnie rzeczowników „Chrześcijaństwo”, „Katolicyzm”, „Kościół”. Tylko w określonych wypadkach można używać tych rzeczowników bez szczegółowego dopowiedzenia. W każdym z tych pojęć są bowiem dwie strony: Bóg i człowiek, zakon i ci, co ten zakon mają wykonywać.

Przez z górą dziesięć stuleci religia, powstała z Objawienia, przetrwała człowieka, utwierdzała się, zajmowała tereny, szukała sobie form zewnętrznych i systemów organizacyjnych. Lepiła po prostu swój kształt. Nietrudno zrozumieć, że w takim pierwszym okresie, okresie napiętrzenia różnych trudności, resztek dawnych religii, groźby schizm, oporu przyzwyczajenia i nalogów, rozległości przestrzeni ówczesnego świata — u tych, którzy tę wielką pracę zasiewania prawdy wykonywali, mogła powstać jednostronność, poczęta z gorliwości. Rozszerzanie chrześcijaństwa prowadzili ludzie, ludzкими, ułomnymi rękoma. W przeciagu dziesięciu stuleci wybudowali — w oparciu o daną sobie zasadę — wspólną, potężną cywilizację, ale nie ustrzegli się, obok tej wielkości, również i błędów.

Pierwsze wieki chrześcijaństwa prawdę celu ludzkiego na ziemi — podporządkowanie się woli Boga, pojmowały bardzo ortodoksyjnie. Dążono do tego, aby całe życie człowieka wyrażało się w bezpośrednich formach służby bożej. Akcent położony został na duchową i nadprzyrodzoną stronę życia ludzkiego, jego fizyczną, świecką naturę i jej potrzeby uznano za rzeczy, które trzeba tole-

* Porównaj poprzednie artykuły: „W czasach zamieci”, Nr. 11. — „Bielma i katarakty”, Nr. 12. — „Zasadki, podstępny i sidła”, Nr. 13. — „Dzieje wielkiej zdrady”, Nr. 15. — „Czy koniec naszej cywilizacji?”, Nr. 17. — „Jaka naprawę jest?”, Nr. 27.

Józef KISIELEWSKI

W czasach zamieci*

2000 LAT NA 400 WIERSZACH

WE FRANCJI odbyły się niedawno wybory do rad miejskich. Oprócz porażki komunistów, ujawniły one przesunięcie się głosów z katolickiej partii M.R.P., na inne ugrupowania, szczególnie na nowy ruch de Gaulle'a Rassemblement du Peuple Français. Znaleźli się komentatorzy, również polscy, którzy dowodzili, że rozpoczyna się odpływ popularności partii katolickich. Tuż po wojnie popularność katolickich ruchów politycznych miała — według nich — dojść do zenitu, trwała w tym stanie jakiś czas, a obecnie poczyna się powolny jej odpływ.

Jakże to w ogóle przedstawia się ta sprawa z katolicyzmem w polityce, o którym to zagadnieniu tyle się obecnie mówi?

Aby odpowiedzieć na to pytanie w sposób prawdziwy, nie wystarczy rozważać sprawy tylko w obrębie obecnej sytuacji. Odpowiedź tkwi głębiej i nie można jej udzielić, jeśli się nie weźmie pod uwagę całego okresu dwóch tysięcy lat działania Chrześcijaństwa.

Artykuł niniejszy poświęcony jest w całości wydobyciu linii rozwojowej chrześcijaństwa (oczywiście w najogólniejszych tylko zarysach) w zakresie społecznych, a więc i politycznych, urządzeń ludzkich. Aby odpowiedzieć w przyszłym numerze na krótkie pytanie: „Czy w chwili obecnej wpływ katolicyzmu na politykę wzrasta, czy upada?” trzeba na to w numerze obecnym jednego całego artykułu przygotowanego. Kto wie jednak, czy trud się nie oplaci.

J. K.

rować, ale za cenę uchwycenia ich w surową dyscyplinę. Druga połowa Średniowiecza zwraca się już z pełnym zrozumieniem ku tym sprawom, dla których szuka właściwych i pełnych rozwiązań. W wielu wypadkach rozwiązania takie realizuje w konkretnym życiu, stwarzając wzory, ku którym dziś nawracamy. Tendencje Średniowiecza idą we właściwym kierunku znalezienia pełnych form dla całego życia ludzkiego. Ale jest może za bardzo ufne, nie dostrzega bezpośredniego przeciwnika, jest za mało czujne i szybkie. Daje się ubiec.

Gdyby nie były zagrały czynniki zewnętrzne, a był pozostawiony czas na powolny rozwój, potrzebne przekształcenia były by się dokonały same. Chrześcijaństwo po przełomie pierwszego tysiąclecia stało na początku wielkiego okresu budowy instytucji dla wszystkich dziedzin życia świeckiego. Zaczęło urzeczywistniać w życiu równowagę i harmonię, jaka jest zawarta w realizmie chrześcijańskim, to znaczy ustanawiania, obok form życia religijnego, również i form oraz instytucji życia materialnego, społecznego, gospodarczego.

Ale zaszyły wypadki, które temu procesowi przeszkodziły. Wypadki te i powstały z nich stan rzeczy trzeba szczególnie dokładnie prześledzić i zrozumieć, z tego względu, że miały one decydujące znaczenie nie tylko dla ówczesnej epoki, ale że mogą być uznane za typowe dla pewnych zjawisk historycznych w każdym czasie, a więc i w latach naszych. Wydaje się, że ile razy słuszne i prawdziwe tendencje życia, spychane są — choćby w imię najszczytniejszych celów — na margines i w załki upośledzenia, tłumienie ich udaje się tylko do czasu. Materialne potrzeby człowieka zbyt długo i silnie były umartwiane i lekceważone, aby fakt ten nie miał wywołać napięcie pokusy wyżycia się poza panujący system. W załkach i zakamarkach gromadziła się sprężona energia fizyczna człowieka i tylko czekała na to, aby znaleźć sobie ujście. Gdyby jeszcze trochę czasu pozostawiono, była by je znalazła w formach proponowanych przez wielkich myślicieli chrześcijańskich, którzy w tym czasie się pojawili. Ale przyszły wypadki z zewnątrz; szybciej działały i mniej miały skrupułów.

ISKRY Z NIEWYGASŁEGO OGNISKA ANTYKU

NA gromadzące się energie padły iskry z niewygasłego popieliska kultury antycznej. Znaleźli się heroldowie nowych czasów, którzy roznieśli płomień z tych ognisk. Poczęli z antyku te przede wszystkim idee akcentowane, które głosiły wartość fizycznej strony życia ludzkiego, jego prawa, jego uroki, jego konkretność. Im mniej Średniowiecze tymi sprawami się zajmowało, tym Renesans bardziej wpadał w przeciwną jednostronność. Im bardziej poprzednio kładło się nacisk na porządek nadprzyrodzony, tym silniej humanistyczne Odrodzenie wynosiło porządek przyrodzony. O ile dotąd religia stała na pierwszym miejscu wszelkich spraw, o tyle bardziej teraz zaczęło się ją z życia ludzkiego wyganiać.

Przychodzi Luter i wprowadza jeszcze większe zamieszanie, zarówno niepokojem swojej doktryny religijnej, jak i podważaniem faktu niezmienności zasad religijnych i moralnych, oraz demonstracją dowolności interpretacyjnej. Protestantyzm w rozlicznych swoich odmianach i wersjach wpływa w życie cywilizacji chrześcijańskiej, powodując burze wojenne i pojęciowe. Jest niespokojny i daleki od harmonii. Bezustannie zmienia się i przekształca, wielokrotnie zaprzeczając swoim założeniom początkowym, aby po okresie wielkiej fali racjonalistycznej XVIII

wieku złączyć się z jej naczelnymi tezami o samowystarczalności inwencji ludzkiej dla zbudowania szczęśliwych form życia. Ten błędny pogląd, po dokonaniu tylu szkód, przeżywa w tej chwili swoje wielkie załamanie w protestanckich krajach zachodu.

Uchwycenie właściwego momentu ma w historii doktryn i prądów ideowych znaczenie zasadnicze. Niestety, zbyt często się dzieje, że oczywistej potrzeby i koniunktury nie dostrzegają na czas i nie chwytają ośrodki powołane do przewodzenia ludzkości. O wiecie więcej sprężystości, dynamiki i szybkiej lorientacji wykazują ośrodki negatywne, taktyczne, które szukają sposobów zrobienia kariery. Często w historii takie właśnie czynniki chwytają narastające z tłumionych potrzeb siły i zaprzęgają je do swoich, niekoniecznie dobru człowieka służących, celów.

Tak było i tym razem. Przewodnictwo na długie stulecia wziął pogląd antymetafizyczny, który ustalił cel życia człowieka w jego ziemskim szczęściu i dobrobycie, a regulatorem i strażnikiem tego celu uczynił, niepoddany wyższemu porządkowi — rozum. Długie powodzenie tego prądu pochodziło z kilku przyczyn: przede wszystkim z powodu uchwycenia przezeń momentu pierwszeństwa, po wtóre z powodu oparcia się o istotne, a częściowo zaniedbane potrzeby człowieka, po trzecie przez szybkość i sprawność działania, po czwarte wreszcie z powodu przywłaszczania sobie cechy postępowości, która zawsze fascynuje i pociąga wyobraźnię człowieka. Uchwycenie momentu pierwszeństwa daje w historii rozwoju człowieka olbrzymie dogodności, spóźnieni współzawodnicy rzadko kiedy mogą nadgonić spóźnienie.

Renesans humanistyczny dokonał się przeciw i mimo chrześcijaństwa, zamiast dokonać się pod jego opieką. W tym fakcie tkwi przyczyna wszystkich naszych dzisiejszych tragedii, mimo, że od jego powstania minęło pół tysiąclecia.

Od końca Średniowiecza i początku Renesansu katolicy pozostają, niemal przez cały czas, w defensywie. Powstają wielkie dzieła katolickie, urzędnicy i instytucje, zjawiają się wielcy katolicy święci, ale cały krąg katolickiego działania nastawiony jest na obronę przed atakami racjonalistów, oraz na dopełnianie opóźnień. Nie ma w tym półtysiącletnim okresie takiej chwili, w której by katolicy ujeli ster przewodnictwa całej ludzkości w ręce — i opierając się o ciągle obecną prawdę Objawioną — dawali człowiekowi nowe, stosowne do potrzeby czasu, rozwiązania.

Taka chwila zjawia się dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Zjawia się na przykład za pontyfikatu Leona XIII, a nie jest bez znaczenia fakt, że ten to właśnie Papież wielkiego nauczyciela kończącego się Średniowiecza, św. Tomasza z Akwinu, który wiodł myśl chrześcijańską na tory nowoczesnych rozwiązań, Doktorem Kościoła ogłasza. Zaczynająca się epoka naszych trosk nawiązywała w ten sposób do punktu, w którym właściwy rozwój człowieka został przerwany, a następowała na pięć pełnych stuleci wielka dygresja rządów racjonalizmu, indywidualizmu i subiektywizmu.

Lecz, cóż się w czasie jej trwania działo?

PIĘĆ WIEKÓW BŁĄDZENIA

GDY z nadejściem Renesansu zmieniono cel życia ludzkiego, zmiana polegała na przeniesieniu go z nieba na ziemię. Rozpoczyna się tragikomedie, której znaczenie ciągle jeszcze nie dość dobitnie sobie uświadamiamy. Mimo zerwania z prawdziwym chrześcijaństwem, świat intelektualny w dal-

szym ciągu żyje jego wartościami. Ponadto żyje ciągle w jego obecności. Pozostaje ono bowiem wprawdzie w defensywie, ale ciągle jest obecne przez wielką, a stale się powiększającą, i liczbowo i przestrzennie, ilość swoich wyznawców.

Ale te wartości świata intelektualnego nie są już odnawiane u źródła i nie pozostają połączone u góry stropem hierarchii, kończącej się u samego szczytu — osobą Boga Stwórcy i Rządcy świata. Dokonuje się olbrzymi rozwój nauk przyrodniczych i wielki postęp techniczny, ludzkość dopracowuje się wielu osiągnięć, ale świat rzeczy coraz bardziej poczyna wykazywać dysharmonię i skłócenie.

Pięć ostatnich wieków historii to okres szukania recepty na szczęście ludzkie w oparciu o „czysty” rozum. To równocześnie okres powstawania i zanikania różnych koncepcji filozoficznych i doktryn politycznych, gospodarczych i społecznych. Oderwanie zespołu wartości ludzkich od ich naturalnego stropu można doskonale porównać do zwartej wiązki, którą nagle pozbawiono spajającego ją łyka: cała zawartość rozsypana się w nieładzie. Poszukiwacze recept brali z tej rozwiązanej wiązki jedną wartość po drugiej i usiłowali zwinąć z nich pokolei ośrodki systemów filozoficznych, czy społeczno-politycznych. Gdy taki jednostronny system zawodził, brano inną wartość jeszcze inną, jeszcze inną. I tak bez końca, przez pięć stuleci. W tej chwili, u schyłku pierwszej połowy XX wieku, jesteśmy u kresu tego repertuaru prób; wszystkiego już próbowano i pozostaje już tylko... rozpoczynanie od początku.

Jeden z wybitnych pisarzy współczesnych napisał niedawno: W tym jednak musi coś być, że ani jedna z licznych prób rozwiązania problemów życia przez rozum, nie udała się. Skutki są za każdym razem coraz bardziej opłakane. Po ostatniej próbie została już tylko albo rozpacz, albo Bóg.

Tą ostatnią próbą jest czysty, integralny materializm, którego państwowa, społeczna, gospodarcza i kulturalna realizacja możemy obserwować w komunizmie sowieckim. Jest to już kres. Dalej zaczyna się zagłada.

Ludzie dzisiejsi mają poczucie końca epoki. Istotnie jest to koniec. Ale koniec tylko tej wielkiej dygresji historycznej w ciągu rozwojowym człowieka, która rozpoczęła się po Średniowieczu, a charakteryzowała się postawieniem w miejsce metafizyki, t. zw. pozytywnego rozumu.

POWRÓT NA GŁÓWNY GOŚCINIEC

TO, że było pięć wieków jałowego błędzenia jest winą nie chrześcijaństwa, ale chrześcijan. Po prostu byli nie dość czujni i sprawni. Zabrnęli w częściową jednostronność, miast baczyć na przykazaną harmonię. Kosztowało to ludzkość pięć stuleci błędzenia, wiele bolesnych guzów i zabrnęcia w ślepe ulice.

Teraz trzeba się z tego załki cofać znowu na bity trakt. Dojście do głównego gościnka nastąpi w tym miejscu, gdzie się rozpoczęło błędzenie. Dramat zetknięcia się Średniowiecza z Renesansem polegał na tym, że Średniowiecze nie dość szybko znajdowało rozwiązanie dla tej prawdy, iż człowiek złożony jest tylko z duchowej tkanki, ale i z materialnej i że dla tej materialnej trzeba również wytworzyć pełne, zgodne z naturalnymi potrzebami warunki życia i instytucje. Szło w tym kierunku, budowało wielkie plany, w wielu wypadkach dawało już pełne rozwiązania, ale nie było dość szybkie, dało się ubiec.

Tak więc w chwili obecnej stoimy wobec tych to-właśnie samych zadań.

Człowiekowi potrzeba ohrzczonego systemu politycznego, wewnątrz-państwowego i międzynarodowego, teorii pieniądza, ustroju gospodarczego, systemu charytatywnego, systemu sanitarnego, organizacji kin, audycji radiowych, teatrów i klubów dla młodzieży. Poradni małżeńskich, kooperatyw, przytułków dla starców, klubów sportowych, garbkuchni i pubów. Nic nie jest na tyle drażliwe i na tyle trudne, aby chrześcijaństwo miało się przed tym — zażenowane — cofać do zakrycia. Przeciwnie. We wszystkim ma zasadnicze rzeczy do powiedzenia i dla każdego problemu ludzkiego musi znaleźć pozytywne rozwiązanie.

Bo nauka Chrystusa to nie tylko zakrycia, to całe życie człowieka i życie całego człowieka. Wielkość encyklik Piusa XI polega na przypomnieniu tej prawdy i wskazaniu dróg, jak ją należy realizować.

Jesteśmy na progu nowej epoki.

JÓZEF KISIELEWSKI

Ks. Włodzimierz CIEŃSKI

MOŻE BY AKCJA KATOLICKA?

W całym świecie rozpętała się walka o uznanie Boga i Jego praw, tak w życiu społecznym, jak i prywatnym. Już przed wojną, do obrony tych praw Boga i wolnego człowieka, wzywała Stolica Apostolska każdego katolika, mówiła mu o obowiązku apostołowania sprawy Chrystusowej, a organizację tego apostołstwa nazwała Akcją Katolicką.

Po tej wojnie, tak w Europie, jak i na drugiej półkuli, odnawia się działalność Akcji Katolickiej. We wrześniu b.r. byli u Ojca Św. członkowie stowarzyszenia mężów Akcji Katolickiej oraz odbył się kongres Międzynarodowej Ligi Kobiet Katolickich.

Ojciec Św. Pius XII przy tej sposobności przedstawił program dążenia mężczyzn katolików, a podstawę zasad Akcji Kat. wyjaśnił Kardynał Pizzardo, w przemówieniu do członków Międzynarodowej Ligi Kobiet Katolickich.

Rozpatrzenie tego przemówienia da nam jasny obraz tego, czym jest ruch Akcji Kat.

Najpierw wyjaśnia nam Kardynał, jak mamy rozumieć apostołstwo. *Apostolos* znaczy wysłannik — ambasador. Apostołstwo to zadanie tego, który chce spełnić wolę swego pana i mistrza — to znaczy zaznajomić ludzi z Chrystusem i nauczyć miłości do Niego. Naturalnie, aby nauczać o Chrystusie, by uczyć innych kochać Go, trzeba najpierw samemu Chrystusa poznać i ukochać. — Czystość życia i wiedza religijna są nieodzowną podstawą apostołstwa.

Formy apostołskiej działalności są różne można dać poznać Jezusa Chrystusa przez przykład życia, wiary, cnoty i pobożności; przez nauczanie prawd Ewangelii, tak słowem, jak i piśmem; przez przykład dzieł miłosierdzia, które są jedną z form działalności społecznej.

Czy apostołstwo jest obowiązkiem? Trzeba odpowiedzieć: *tak*. Łatwo wyciągnąć ten wniosek z przykazania miłości Boga i bliźniego, wlanego w dusze wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych. Ta odpowiedź wypływa też z nauki o Ciele Mistycznym.

Apostołstwo może być indywidualne lub zbiorowe. Tu chodzi o apostołstwo zbiorowe, wykonywane przez grupę osób, związanych wspólnym regulaminem lub statutem, zatwierdzonym przez władze kościelne.

Pius XI tej formie apostołstwa daje sławne określenie — *współdziałanie świeckich w apostołstwie hierarchii*.

Pierwsze zagadnienie Apostołstwa świeckich w Akcji Katolickiej nasuwa nam pytania:

1) *Czy każdy z nas, katolików, ma obowiązek wziąć udział w apostołstwie świeckim?*

2) *Jakie są potrzeby, tu na uchodźstwie, akiego apostołstwa?*

3) *Jak się ono w praktyce da przeprowadzić?*

A oto odpowiedzi:

— Działalność apostołska w Akcji Katolickiej jest obowiązkiem każdego katolika. Powiedział Pius XI: „Nie potrafię rozgrzeszyć katolika, który mogąc, nie należy do Akcji Katolickiej.” Obowiązek ten wynika logicznie z odpowiedzialności każdego z nas za Kościół, Kraj i dusze współbraci, jak również z wspólnoty w Ciele Mistycznym Chrystusa.

Potrzeba opieki i troska o wiarę naszego uchodźstwa są ogromne. Inne otoczenie, nowe warunki, brak księży polskich i przeogromne trudności ich pracy wymagają pomocy i pracy świeckich.

— Szczegóły praktyczne takiej pracy, jak i jej potrzeby podamy później. Dziś chcemy poznać zagadnienia zasadnicze Akcji Kat. Kardynał Pizzardo w swym przemówieniu zbiera podstawowe elementy Akcji Kat. Jest to mianowicie:

— Działalność świeckich, jako różna od działalności kleru, jest związana z odpowiedzialnością prawdziwą i swoistą świeckich.

— Działalność powszechna, gdyż wzywa się do niej wiernych wszystkich narodów, każdego wieku i każdej grupy społecznej.

— Działalność zorganizowana z elementów nie tylko uporządkowanych (zespolonych), ale podporządkowanych kierujących i członków.

— Działalność ma cel nadprzyrodzony, lecz używa też środków materialnych z celem odnowienia religijnego i społecznego — podobnie jak hierarchia.

Cała działalność wymaga:

— Mandatu kościelnego, zawierającego pewną misję kanoniczną, która jest czymś wię-

cej, niż zwyczajnym poleceniem lub zatwierdzeniem.

— Posłuszeństwa bezwzględnemu w hierarchii, mianującej lub zatwierdzającej kierowników.

— Ścisłej współpracy z hierarchią, potę, by to był udział w Bożej misji hierarchii.

— Organicznej jedności, która o ile to tylko możliwe, upodabnia się lub opiera o podstawy administracji Kościoła, jakiej zasadniczą komórką jest parafia.

Definicja Akcji Kat., że jest ona „współdziałaniem świeckich w apostołstwie hierarchii” mogłaby być rozwinięta w tej formie: „Apostołstwo świeckich, Apostołstwo zbiorowe i zorganizowane dla pomocy hierarchii i uzależnione od hierarchii. Albo też: organizacja świeckich, która odpowiadając wezwaniu władz kościelnych, działa na mocy specjalnego mandatu, udzielającego jej apostołstwa pomocniczego dla rozszerzenia Ciała Mistycznego.

Największym powodem tego wezwania jest potrzeba Kościoła, który w wielu miejscach swej działalności ma za mało księży i musi się posługiwać świeckimi, którzy przez chrzest i bierzmowanie nabyli potrzebnych wartości i koniecznego usposobienia dla spełnienia takiego powołania.

Nie będzie zbędne odpowiedzieć na tym miejscu na pytanie: Czy Akcja Katolicka może najmować się dobrami doczesnymi i społecznymi społeczeństwa, to znaczy, czy Akcja Katolicka może pracować na polu gospodarczym, samorządowym, społecznym, potrzeb rodzinnych? Bez wątpienia tak, o ile to zadanie jest jej zlecone przez hierarchię. Kościół ma władzę bezpośrednią nad dobrami duchowymi Kościoła, a nad dobrami materialnymi — o ile one wiążą się z duchowymi, a więc hierarchia może zlecić tę działalność Akcji Katolickiej, która w dzisiejszych warunkach często takie zlecenia otrzymuje.

(Tutaj podał Kardynał wskazówki, jakich winna Akcja Katolicka użyć środków w takiej działalności).

„Jasne jest, że to apostołstwo zewnętrzne, zależne od hierarchii wymaga pewnego minimum wolności i swobody dla swego rozwoju. Wiele razy nieprzyjaciele Kościoła chcieli ograniczyć jego działalność jedynie do działalności sakramentalnej. Papież i władze kościelne sprzeciwiali się zawsze i opierali tym ograniczeniom, jako sprzecznym z wolą Chrystusa, z prawem naturalnym człowieka i prawem, jakie obywatelowi przynosiła cywilizacja współczesna. Przypominamy, z jaką siłą wznosił się głos sprzeciwu Piusa XI, przeciw takiemu stanowi rzeczy we Włoszech i Niemczech.”

Jeszcze ostatnie słowo. Akcja Kat. biorąc idealnie i teoretycznie, winna być jedną w każdym narodzie i mieć jedną podstawę narodową. Papież Pius XI występował przeciw pewnym rządóm, które chciały rozczłonkować Akcję Kat., oddzielając jedną diecezję od drugiej, łamiąc spójnię narodową, aby tym łatwiej móc przeprowadzić swoje plany.

W jednym i tym samym kraju, jednym przez tradycję, jednym przez mowę i jednym przez obyczaje, Akcja Kat. winna mieć jedną wspólną organizację, z której by płynęła siła dobrze zorganizowanej armii. Do hierarchii należy zawsze ustalać metody organizacji i ewangelizacji.

Czy musimy się poddać?

Życie wymaga, byśmy wzięli się do pracy, na obcej, niestety, ziemi i wśród obcych, mimo, iż tęsknota i myśl niesie nas ciągle tam, gdzieśmy wszystko swoje zostawili. Obce otoczenie wyciąga rękę po nasze siły po naszą pracę, po naszą polską duszę; chce nas całych dla siebie, chce byśmy zapomnieli o Polsce, byśmy się zmienili i z Polaków przemienili na... innych.

Zmienić duszę, to znaczy, by polska dusza, od wieków katolicka, stała się inna, bo otoczenie nie jest katolickie. Zmienić zwyczaj rodziny naszych, w których domach panowała Matka Boska z obrazu Częstochowskiej lub Ostrobramskiej, gdzie śpiewana pieśń nauczona w kościele, prowadziła nas w obyczaj przez stół wigilijny z opłatkiem do rezurekcyj w dzień Zmartwychwstania, wprowadzała w pola z procesją dni Krzyżowych i z procesją Bożego Ciała. Życie tutaj może zatrzeć polskiemu sercu drogą pamięć własnej historii, jak i wielkość

„Apostołstwo hierarchiczne rozwija się w Kościele, w oparciu o podstawy diecezjalne, narodowe i międzynarodowe. Te ostatnie muszą wyjść od Stolicy Apostolskiej i opierać się o nią, jako jedyną władzę powszechną w Kościele. W konsekwencji każde zrzeczenie i dzieło, o charakterze poza narodowym, musi być conajmniej uznane przez Stolicę Św. i władze przez nią ustalone.”

Te zasady Akcji Kat. wskazują, że dziś na uchodźstwie my, katolicy, mamy obowiązek zatroszczyć się o sprawę Bożą wśród nas i o duszę poszczególnego uchodźcy, aby tak wielkie niebezpieczeństwo, jakie stwarza ją warunki tułaczki, obce zwyczaje i myśl niekatolicka w krajach, w jakich jesteśmy zmuszeni pozostawać, nie zniszczyły cech katolickiej kultury Narodu Polskiego.

Kościół Kat. organizując i powołując do pomocy w swej misji otrzymanej od Chrystusa świeckie apostołstwo, opiera się na pierwiastkach narodowych. Zgodnie z intencją Kościoła winniśmy na uchodźstwie pilnować naszego dorobku narodowego, by tym łatwiej bronić sprawy Chrystusowej w polskiej duszy przymusowego uchodźcy.

Tutaj w Wielkiej Brytanii mamy jeszcze swoją hierarchię. Winniśmy posłuchać jej wezwania i wziąć się do zorganizowanej pracy w szeregach Akcji Kat., dla spełnienia obowiązku, o jakim mówi nam Pius XI: — obowiązkiem katolika jest „apostołstwo świeckich.”

Do tego apostołstwa muszą przyczynić się i niewiasty. Ich rola w życiu Polski była zawsze bardzo wielka. Była kobieta ostoją w rodzinie, wychowawczynią pokoleń katolickich, ratującą młode dusze przed demoralizacją obcej szkoły, a swą ofiarną modlitwą ściągająca wiele łask Bożych.

W katolickim życiu międzynarodowym i w organizacjach, kobieta polska, w ostatnich 40 latach, odegrała wielką rolę. Nie możemy zapomnieć, że w ostatnich czasach mieliśmy wielkie kobiety, które nadały ton wychowaniu katolicko-rodowemu, a swą pracą związały całe szeregi pracowników na polu wychowawczym. W czasach rozbiorowych, a następnie w Polsce Niepodległej przetrwały ich dzieła. Były to *Zamojska* ze swą szkołą w Kuźnicach. Matka Karska i Darowska założycielki Niepokalanek z Jazłowcem i innymi szkołami, które wydały tysiące przykładowych żon i matek. P. Plater i jej gimnazjum w Warszawie.

Musimy także pamiętać o wielkiej roli polskiej chłopki, która katolicką a cichą wiarę, ofiarną i obowiązkowość przekazywała pokoleniom.

Trudności napotykamy pełno, jak przy każdej znacznej i dobrej sprawie, a jednak, gdy wykazemy ofiarną gotowość do spełnienia tego obowiązku apostołstwa świeckich, to napewno wiele dobrego zrobimy chroniąc uchodźstwo od demoralizacji życia.

Na zakończenie przypatrzymy się pięciu zadaniom Akcji Kat. wygłoszonym przez Piusa XI, w jego mowie do włoskiego Związku Mężów Akcji Kat., na jeździe, w dniu 6. XI. b. r.:

— *Kultura katolicka*. W miejsce obecnej „anemii katolickiej,” należy zrealizować pełnię katolickiej świadomości, a więc pogłębić znajomość wiary, uświadomić masy katolickie o życiu Kościoła, jego liturgii, jego nauce... Wyplenić ignorancję religijną.

obrony poprzez powstania, legiony, ofiarę dwukrotną Warszawy, mogiły z Oświęcimia, spod Monte Cassino, z Workuty i Kazachstanu; może zatrzeć wszelkie wysiłki i poświęcenia dokonane dla Polski, by Ona była sobą.

W Polsce powszechna jest świadomość, jak wielką sprawą jest zachowanie w duszy i życiu nauki Kościoła katolickiego. Zrodził się tam ogromny wysiłek, by poznać tę naukę i bronić jej przed obcymi agentami, którzy chcą wypłenić pamięć 1000 lat katolicyzmu w Polsce, aby Ona stała się jednością z tymi, którzy siłą Boga wygnali, a ludzi zrobili niewolnikami.

Czy ta wielka sprawa, zwycięstwa Boga przez nas, sama się dokona? Czy my tu na obczyźnie mamy poddać się, zmienić, przemocować, tak, by dzieci już nie wiedziały, co to Polska?

Co zrobić byśmy zostali Polakami i katolikami? Przeczytaj porzyższy artykuł!

— *Świętość niedzieli*. — „Niedziela, dzień święty z woli Boga i z praw Kościoła — mówi Papież — stała się dniem grzechu.” Materializm bezbożnych gwałci ją przez wykonywanie robót, jakie mogą być wykonane w dzień powszedni, a obyczajowa swoboda koncentruje w tym dniu rozrywki będącej okazją do złego... Przywrócić niedzielę Bogu i rodzinie.

— *Rodzina*. — Powojenna rodzina jest w upadku. Dlatego szwankuje wychowanie. Warunkiem naprawy stosunków społecznych jest naprawa rodziny zwłaszcza zabezpieczenie roli matki, która jest duszą rodziny.

— *Sprawiedliwość społeczna*. — Kościół nie ogranicza swej działalności do życia prywatnego i jednostkowego. Jego nauka społeczna zmierza do rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień życia zbiorowego, a w szczególności zagadnienia sprawiedliwego rozdziału bogactw... Akcja Kat. winna przyczynić się do jego rozwiązania przez pomoc i własną pracę.

— *Odrodzenie moralne*. — Centralnym punktem Akcji Kat. winien być człowiek, jego działalność i jego prawa. Należy podnieść jego uczciwość wszędzie: w rodzinie, w pracy, w życiu gospodarczym. Kościół, rodzina, praca — oto trzy punkty odrodzającego programu.”

Przemówienie zakończył Papież podwójnym wezwaniem:

— „*Miejcie szerokie serca*” — to znaczy: wolę, jaka nie cofnie się przed żadnym trudem, — inteligencję, jaka wszystko ogarnia, — uczucie, jakie w miłości dobra nie zna granic.

— „*Miejcie wielkie ideały*.” Dzisiaj katolik nie może już zadowolić się utrzymaniem swej pozycji. Winien chcieć zdobywać. Świat bowiem w dużej mierze jest pogański. „Służyć, walczyć i zwyciężyć” — oto postawa konieczna dla katolików dzisiaj.

Z taką samą siłą woli, z jaką to wołanie Papieża, podejmuje Kraj i my tutaj na obczyźnie, słuchajmy głosu Piotrowego, usłyszmy, usłuchajmy i pójźmy z nim do pracy — ściągniemy błogosławieństwo Nieba na nasze zgnębane uchodźstwo.

KS. WŁODZIMIERZ CIEŃSKI

Litwa

(IP) „Tablet” ogłasza korespondencję litewską, w której czytamy m. in.: Większość zakonów religijnych i zgromadzeń została wypędzona ze swych siedzib. Są jeszcze nieliczne izolowane klasztory, które kontynuują, zwalczając wielkie trudności, swą działalność. Są to Jezuitki, Franciszkanie oraz Siostry od św. Kazimierza.

Litwa liczy ok. 3 milionów ludności. A tylko około 500 księży — czyli jedna trzecia przedwojennego stanu — i to wliczając archidiecezję wileńską — pozostało jeszcze w kraju. Okręg Kłajpedy jest całkowicie zamknięty dla duchowieństwa. W wielu miejscowościach nabożeństwa są odprawiane, lecz najmniejszy objaw działalności duchowieństwa poza obrębem kościołów jest uważany za zbrodnię przeciw sowieckiemu państwu.

W ciągu ostatnich dwu lat aresztowano 80 księży, a około 150 musiało się ukryć.

Kościół jest traktowany przez władze sowieckie podobnie jak miejsca rozrywkowe, teatry, kina i muszą płacić ogromne opłaty rozrywkowe. Np. katedra w Poniewieżu musi płacić 40 tysięcy rubli rocznie, a katedra w Kownie 46 tysięcy rubli. Ponadto kler jest obciążony wielkimi opłatami osobistymi. Chodzenie do kościoła jest zakazane dla urzędników państwowych. Nauczanie religii jest od dawna zakazane. Księża próbują zaradzić temu przez nauczanie dzieci w niedzielę w kościołach.

Mimo wszystko frekwencja w kościołach jest bardzo duża, szczególnie w miastach.

MAPY — CHUSTKI R.A.F.

kolorowe, jedwabne, odcinek Francja—Hiszpania i Francja—Belgia—Holandia
Cena listem poleconym: 2 sztuki £ 1.0.0
W W. Brytanii, cena za 2 sztuki: £ 0.17.6

H A S K O B A L T D.
29, Redcliffe Square, London, S.W.10.

Drogi, które należy wykluczyć

ZE STRONY I

raz jeszcze, wywodzą się z jednostronnego ujęcia rzeczywistej istoty Kościoła. Oto dlatego tak bardzo należy sygnalizować sumieniu prawdziwych chrześcijan trzy główne „odmiany” błędnej perspektywy, równające się trzem nieporozumieniom, których należy unikać.

INTEGRYZM DOKTRYNALNY

Przed wszystkim nie należy identyfikować nieskazitelnosci doktryny z przemijającymi formami, jakie przybiera. Zapewne — należy to podkreślać bardziej, niż kiedykolwiek — Objawienie jest bezcennym skarbem Kościoła i nie można podnieść nań ręki bez świętokradztwa lub samobójstwa. Zapewne, należy strzec skrupulatnie zdefiniowanych formułów dogmatycznych. Czy wynika stąd jednak, że trzeba utożsamiać Objawienie z systemami i szkołami teologicznymi? Gdyby tak było, jakże można wytłumaczyć stanowisko takiego świętego Tomasza z Akwinu, który zerwał kategorycznie z platońskim augustynizmem, by przyjąć Arystotelesa? Toż mógł usprawiedliwić tradycyjnym precedensem ową „realną dystynkcję,” na jakiej oparł swoje stanowisko: były nim dwie równoległe interpretacje identycznych prawd doktrynalnych, które stanowią podwójny prąd myślowy Ojców Greckich i Ojców Łacińskich.

Czy znaczy to, że Kościółowi nie wolno przedkładać jakiejś syntezy nad inną? Zapewne tak. Dla względów bezpieczeństwa moralnego i doktrynalnego może on, przez usta Papieży, proponować synom swoim taki lub inny system, jako pewną rękojmnię. Tak to wielokrotnie zalecał tomizm, ze względu na wartość jego metod i wypróbowaną wartość jego tez. Czyniąc „z doktryny i zasad Doktora Anielskiego”⁴⁾ swój oficjalny program naukowy⁵⁾ Kościół stwierdza wyraźnie znaczenie, jakie przywiązuje „do wspaniałego gmachu myślowego, jaki święty Tomasz z Akwinu skonstruował za pomocą materiałów zgromadzonych i skupionych poprzez wszystkie czasy, których dostarczyli mu mistrzowie wszystkich epok”⁶⁾

Czy należy stąd wyciągnąć konkluzję, że święty Tomasz wszystko powiedział i że jego myśl wyczerpała depozyt Objawienia lub dorównała mu? Czyż trzeba, po nim, wyrzec się myśli? Oczywiście nie! Znane jest powiedzenie Lacordaire'a: „Święty Tomasz jest latarnią, a nie słupem granicznym.” Światło jego nauki winno oświecać coraz to wnikliwsze badania nad obu źródłami wiary: Pismem świętym i Tradycją. Mówiąc o nich, święty Ireneusz zaznacza, że „nauka jaką otrzymaliśmy od Kościoła jest niby drogocenny skarb, zawarty w doskonałym naczyniu. *Duch odradza go wciąż i* udziela młodości swej naczyniu, które go zawiera”⁷⁾ Teologowie, pisze Pius XII, „winni wyrażać, zarówno słowem jak i pismem, w taki sposób, żeby ludzie naszej epoki mogli ich zrozumieć i słuchać”⁸⁾

Istotnie, Tradycja to nie mechaniczne przekazywanie „czegoś” martwego. To żywe komunikowanie i stopniowe udostępnianie — pod kontrolą nieomylnego Magisterium — prawdy globalnej, której nowy jakiś aspekt odsłania każdy wiek. Również i tu święty Wincenty z Lerynu wprowadza trafnie precyzję. Wypredza zarzut: „Czyżby, powiedzą mi może, religia w Kościele Chrystusowym nie była zdolna do żadnego postępu? I owszem, i to do wielkiego. Któż byłby, aż takim nieprzyjacielem ludzkości, aż takim wrogiem Boga, żeby się temu opierał? Wszelako pod jednym warunkiem: żeby chodziło istotnie o postęp wiary, nie zaś o jej przekształcenie. Gdyż właściwością zdrowego postępu jest to, że dana istota rozwija się pozostając sobą, podczas gdy przekształcenie na tym polega, że jedna rzecz zamienia się w drugą. Trzeba więc, żeby

dy nie zestarzeje się. Micky nie zna różnic rasowych, religijnych czy narodowych. W Szwecji nazywa się ona „Musse Pigg.” w Japonii „Mikki kuci,” w Niemczech „Micky Maus”, we Francji „Michel souri,” w Południowej Ameryce „El raton miquelito,” a w Turcji „Mici mavza.”

Wśród Polaków „Myszka Miki” była i jest zawsze bardzo popularna właśnie dzięki bardzo dowcipnym perypetiom, a przede wszystkim dzięki doskonałemu pomysłom rysunkowym filmu kreskowego, którego Walt Disney jest oryginalnym twórcą i nieodwołalnym mistrzem.

umiejętność, nauka, mądrość... każdego z osobna i całego Kościoła, wzrastały i rozwijały się, i to wybitnie, z każdą epoką i z każdym stuleciem, byleby tylko zgodnie z właściwą im naturą, to jest z tą samą treścią doktrynalną, w tym samym znaczeniu i w tej samej myśli”⁹⁾

Ta sama uwaga narzuca się sama przez się w związku z dyscypliną i akcją Kościoła, w porządku moralnym, jak i w Instytucjach. Czyż należy bowiem utożsamiać Tradycję — która jest życiem — z rutyną — która jest śmiercią? Prawo, które jest „zamknięte” — z jego praktycznymi przystosowaniami, które są „otwarte?”

— Na to, by ratować życie, Modernizm poświęcał formy; na to, by ratować formy, Integrzym poświęca życie.

„Niepodobna — pisze Pius X — przywrócić dziś do życia, w tejeż samej formie, wszystkich Instytucji, które mogły być pożyteczne, a nawet jedynie wydajne w minionych wiekach, tak wielkie bowiem i radykalne są przemiany, jakie bieg czasu wprowadza w społeczeństwo i w życie publiczne i tak rozliczne nowe potrzeby, wzniesane przez zmienne okoliczności. Ale Kościół w ciągu długiej swej historii, zawsze i przy każdej okazji dowodził najjaśniej, że posiada cudowny dar adaptacji do zmiennych warunków świeckiego społeczeństwa: nie naruszając ani nieskazitelnosci, ani niezmiennosci wiary, nagina się on i przystosowuje tatwo, we wszystkim, co względne i przypadkowe, do zmiennych kolei czasów i do wymogów społeczeństwa”¹⁰⁾

Tutaj również przesadny tradycjonalizm zapomina o jednym z założeń problemu i tym samym popada w identyczną sprzeczność, co modernizm: bo modernizm za normę uznaje wszelką wartość *dzisiejszą*; integrzym w formach *wczorajszych* widzi ideał na dziś. Smutne to nieporozumienie, którego katolicy winni się wystrzegać, z dwójakiej przyczyny: po pierwsze, dlatego że to negatywne stanowisko nieufności wobec słusznych zmian hamuje postęp Kościoła, opóźnia jego akcję, przenikającą świat, i może stać się pretekstem do bezczynności dla przeciętnych wiernych; ale zwłaszcza dlatego, że gdyby ta podejrzliwość weszła w zwyczaj i przybrała formy systematyczne, byłaby nie chrześcijańska: do braku „caritas intelektualnej” dodałaby subtelne niebezpieczeństwo wolnomyślności. Czyż bowiem wyprzedzanie orzeczeń i ocen hierarchii, a tym bardziej krytykowanie inicjatyw, do jakich uprawnia apelowanie „od Papieża do Soboru,” nie stanowi odwrócenia, kompetencji o którym, co najmniej, wypada rzec, że jest niewłaściwe?

Zapewne, Kościół nie zaprasza wiernych do oszańcowywania się w defenzywie. Bez względnie wymagający w tym wszystkim, co dotyczy prawomyslności, gotów do wszystkich ofiar, gdy chodzi o Bożą spuściznę i o Tradycję apostołską, nie zapomina bynajmniej o „technieniu wewnętrznym, jakie go ożywia. „Nie gaście Ducha, woła święty Paweł; ale wszystkiego doświadczajcie i, co dobre jest, dierzcie (Tes. 5, 19—21).

INTEGRYZM „TAKTYCZNY”

„Ale świat nie jest dobry” — powie ktoś. „To królestwo grzechu i błędu; to państwo Szatana. Możliwe są więc tylko dwie postawy, zalecone przez Chrystusa: unikać go, lub zwalczać.”

Zwalczając świat, ogłaszając krucjatę przeciwko wrogom Chrystusa, odpowiadać na ich ataki, a nawet ruszać do ofensywy: oto dla Kościoła jedyna, skuteczna droga w obliczu zła. Ustępować wciąż i przyjmować z rezygnacją oszczerstwa i krzywdy, to nie pamiętać, o „gwałtowności” Chrystusa w stosunku do Faryzeuszów. Trzeba zwyciężyć świat jego własną bronią, zamiast paktować z nim daremnie, na swoją zgubę...

Tu znowu Kościół przypomina nam swoją tajemnicę.

To prawda, że jest „związany z wiecznością,” i to sojuszem, który nie jest z tego świata; to prawda, że jest „Jerozolima bez skazy,” która nie pakuje z Samarią.

Ale nie przeto, że jest Boski, Kościół winien przeciwstawiać się światu. Jego transcendencja nie na tym polega. Nie dlatego, że jest narodem wybranym, wolno mu zasklepić się w sobie i przeciwstawiać tym, co błędzą dotąd, z dala od owczarni, „w mrokach i cieniu śmierci.” Kościół nie jest

Dialog

Wybiegł raz i zdziwiony, jakby szukał snów,
nie mógł siebie odnaleźć w tym milczącym świecie.
Pytał się drzew przydrożnych: — Drzewa, czy nie wiecie: —
aby miłość odnaleźć — jakich trzeba słów.

Zadrzały nagłym dreszczem! — Po co pytasz nas?
Nie jesteśmy jak obłok o lotnej mądrości.
Odkąd tutaj stoimy zwyciężając czas,
nikt drzewom nie powierzył tajemnic miłości.

Spytaj dróg, które wiodą w chaotyczny świat,
gór czerwonych od blasków, one chyba wiedzą.
Stoją tak i dumają mądrością swych lat,
to może o miłości coś tobie powiedzą.

Spytaj ptaków, ich serca są jak wnętrza lzy,
która spływa po twarzy. Ptaki są jak dzieci,
leczą na osłep w życie roztrącając sny,
do szczęścia, które nigdzie nikomu nie świeci.

Spytaj — szeptały drzewa rozrzuciwszy włos,
dotykając raz wody, a raz gwiazd na niebie.
Gdy chcesz miłość odnaleźć i poznać swój los,
to nie pytaj nas, lepiej zapytaj sam siebie.

WACŁAW IWANIUK

żadną partią polityczną, a chrześcijanie — to nie stronnic partyjni! Nie zdobędzie świata przeciwstawiając się mu, jak blok drugiemu blokowi.

Zapewne, wszelki błąd wymaga odprawy i wszelka krzywdą — rekursu. Przeciw gwałceniu niezmiennych, Bożych i moralnych praw, Kościół zawsze występował i zawsze występować będzie, z jak największą energią. Umie on przeciwstawiać triumfującej sile oburzony protest sumienia — gdy trzeba, aż do przelewu krwi. Co do zasad, Kościół jest nieprzejednany. Nie zrezygnuje nigdy ze swej świętej nieustępliwości. — Czyż jednak, w zakresie metod, może wziąć na swój rachunek sposób postępowania przeciwników? Czyż na to, żeby nie paktować z błędem, będzie starał się narzucać im siłą swoją Prawdę i swoją Wiarę? Czyż, przeciwnie, Historia nas nie uczy, że metody rekrutowania i „szoków” psychologicznych, poparte „ramieniem świeckim” lub propagandą ludzkiego wyrobu, okazują się zarówno bezskuteczne, jak i uchybiające wolności ewangelicznej?

Widzimy, dokąd by nas zawiodło ignorowanie „wcielonego” aspektu Kościoła i jego żywego zaszczepienia w czasie: właśnie do błędu, którego chciało się uniknąć. Przeciwstawiając się światu, zwalcza się go; ale na to, by go zwalczać, bierze się jego własną broń. Tak więc przesada w jednym kierunku, rodzi przesadę w kierunku przeciwnym; i „negacja” świata wiedzie w końcu do zmiennych perypetii „chryścianizmu taktycznego.”

INTEGRYZM „MORALNY”

Błąd ten spotyka się wreszcie w ostatniej z kolei grupie chrześcijan, których można nazwać — zależnie od tego, czy akcentują znikomość, czy też szkodliwość świata — Kwietystami i Jansenistami. Życie ziemskie mało znaczy, mówią pierwsi, w porównaniu do wiecznej ojczyzny. Na cóż się więc zda, żeby Kościół zajmował się światem? Działanie jest bezowocne. Bóg troszczy się sam o trwanie Kościoła. Struktury i adaptacje winny ustąpić kroku ufności w Boga i modlitwie; świat nadprzyrodzony umie się obejść bez środków przyrodzonych. Tak samo rzecz się ma z Kościołem.

Nie tylko może się obejść, ale musi, obstarują zwolennicy „zerwania”: i to w imię własnej transcendencji. Ten świat jest zły. Nieprzenikliwy dla łaski, jest nim również dla Kościoła. To też nie należy szukać jego wzrostu na drodze „immanentnej,” przez wcielenie w cywilizację doczesne. „Dialektyka” techniki i historii nie dopuszcza „rewolucji.” To system zamknięty i fatalny. Świat i chrześcijaństwo stanowią dwa różne plany — które domagają się „rozvodu,” nie pojednania. Obowiązek chrześcijan nie na tym polega, żeby oddziaływać na zdarzenia, ale na tym, żeby być po prostu, w życiu prywatnym, prawdziwymi uczniami Chrystusowymi. Kościół nie potrzebuje chrześcijan „z epoki Konstantyna,” ale „chrześcijan z Apokalipsy i Paruzji.”

— Czyż należy podkreślić — niezależnie nawet od zastrzeżeń, które budzi podobna koncepcja świata i łaski — zasadę, na jakiej się opiera? Z Kościoła, raz jeszcze, bierze tylko transcendencję, ale z uszczerbkiem dla jego „aktualności” doczesnej¹¹⁾. Właśnie to pominięcie nadaje wszystkim trzem formom Integrzymu wspólny im „nierealny” charakter. Właśnie to wypaczenie samowolne domaga się — tak jak błąd tuu syme-

tryczny: modernizm — dopełnienia i pojednania na wyższym planie.

Przekład: MARIA WINOWSKA

NOTY:

1) W przebiegu swoich faz rozwojowych chrześcijaństwo miało zawsze na widoku, od początku do końca, niezmiennie zasady, i dlatego właśnie, nie tracąc nic z tego, co jest jego własne, mógł przyswoić sobie doktryny, które były mu obce. Podobna ciągłość zasad i podobna zdolność asymilacyjna są jedna i druga całkowicie sprzeczne z ideą zamierania... (Newman, Histoire du developpement de la doctrine chretienne, ch. VI, 2).

2) Św. Wincenty z Lerynu, Commonitorium, Rouet de Journal, Nr. 2173.

3) Mgr. Blanchet, List Pastorski na W. Post, 1946.

4) Pius XII, Przemowa do OO. Dominikanów, podczas Kapituły Generalnej, 22 września 1946 r.

5) Kodeks prawa kanonicznego, can. 1366, par. 2, potwierdzony Konstytucją Apostolską „Deus Scientiarum Dominus,” 24 maja 1931 r.

6) Pius XII ib.

7) Św. Ireneusz, Adv. Haer. III, 24, 1.

8) Pius XII, Przemówienie do OO. Jezuitów na XXIX Kongregacji generalnej, w dniu 17 września 1946 r. D.C. co 11317.

9) Św. Wincenty z Lerynu, Commonitorium, Rouet de Journal, Nr. 2174.

10) Pius X, Firmo, Proposito, A.A.S. t. II, str. 94.

Możnaby w ten sposób wyróżnić dwa rodzaje „adaptacji.” Pierwszą, którą należało nazwać „adaptacją tolerancyjną,” tłumaczy się pragnieniem Kościoła, żeby przystosować dyrektywy do różnego stopnia pojętności wiernych: „Non potest esse aliquis perfectior status praesentis vitae quam status novae legis; quia tanto est unum quodque perfectius, quanto est ultimo fini propinquius. Alio modo status hominum variari potest, secundum quod homines diversimodo se habent ad eandem legem, vel perfectius, vel minus perfecte; et sic status veteris legis frequenter fuit mutatus, cum quandoque leges optime custodirentur, quandoque autem omnino praetermitterentur. Sicut etiam et status novae legis diversificatur secundum diversa loca, et tempora, et personas, in quantum gratia Spiritus Sancti perfectius vel minus perfecte ab aliquibus habetur (Summa Theol. I — 2-ae, q. CVI a. 4).

Nawet w swoich dokumentach oficjalnych Kościół daje nam przykłady tych słusznych modyfikacji. Sobór Laterański can. 50: Non debet reprehensibile iudicari, si secundum varietatem temporum statuta quandoque varientur humana, praesertim cum urgens necessitas vel evidens utilitas exposcit: quoniam ipse Deus ex iis, quae in Veteri Testamento statuerat, non nulla mutavit in Novo. Następuje zniesienie zakazu zawierania małżeństw „in secundo et tertio affinitatis genere,” i inne podobne złagodzenia przepisów dotyczących przeszkód z pokrewieństwa. Kanon włączony do „Decretalia” Grzegorza IX, 1.IV tit. XIV c. 8.

Druga adaptacja, którą możnaby nazwać przez Newmana. Pamiętajmy, że właśnie studia nad historią dogmatów nawróciły na katolicyzm słynnego pastora anglikańskiego. „Kościół Rzymski może swobodniej od innych kościołów brać pod uwagę to, co odpowiada chwili obecnej: wierzy w życie swej tradycji i gdy czasami zarzuca się mu brak zasad lub skrupułów, pomija tylko formalizm tej tradycji.” itd. (History of Developmet, c. I, 3, par. 5).

11) Św. Augustyn dobrze wyczuł ten problem i wskazał drogę, którą należy kroczyć: „Państwo niebieskie, a raczej ta jego część, która jeszcze pielgrzymuje poprzez życie doczesne, musi również zażywać tego pokoju (tego ładu ludzkiego)... To też, dopóki trwa w łonie Państwa Ziemskiego, na wygnaniu i pokrzepiając się nadzieją Odkupienia... nie wzdraga się słuchać jego praw, regulujących to wszystko, co należy do podtrzymywania tego życia śmiertelnego; iż zaś obie społeczności poddane są śmierci, pragnie we wszystkim, co dotyczy spraw doczesnych, zachowywać harmonijne współzycie z Państwem Ziemskim.” (Św. Augustyn, Państwo Boże, Ks. XIX, r. 27).

Benedykt z Wrocławia i unia Halicka

Encyklika Piusa XII „Orientales omnes ecclesias” z grudnia 1945 r. wydana z okazji 350-lecia Unii Brzeskiej (1595), chwali pięknymi słowami powrót prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej, zamieszkałych głównie we wschodnich jej ziemiach, do jedności z kościołem katolickim. Jednak starania o unię bratniego narodu ruskiego z Kościołem idą z Polski już od lat 700.

Długosz, w „Dziejach Narodu Polskiego,” podkreśla zasługę Polaków w pierwszej unii, t. zw. Halickiej, zawartej w r. 1246, kiedy naród ruski przy polskiej pomocy powrócił do jedności katolickiej. Dzisiaj jednak, zapomina się o tym fakcie, tak charakterystycznym dla dziejów Polski i jej Kościoła. Zapominają o nim również współcześni historycy ukraińscy, zdradzający często większą skłonność do demagogii, niż do obiektywnych badań przeszłości swego narodu. Gadatliwy, a płytki historyk Czubytyj usiłował nawet ukryć fakt polskiej pomocy w porozumieniu halickim. Zagadnienie jest szerokie, interesujące, stale aktualne.

W tym artykule pragnąłbym wrócić uwagę nie na unię samą, ale na mało znany fakt udziału w niej Benedykta Wrocławczyka. Jak wiadomo — do faktu unii Rusi Halickiej z Kościołem przyczynił się najazd Mongołów na Europę. To znów, że skłócona Europa nie potrafiła wypełnić przyrzeczeń i nie wsparła Rusi — spowodowało zerwanie unii.

Na wiosnę 1239 r. wojska mongolskie zbliżyły się do Kijowa, gdzie dopiero co objął władzę książę Michał Czernichowski. Posłowie Batu hana, głównodowodzącego wyprawą zachodnią, zażądali poddania grodu książęcego. Michał kazał ściąć głowy wysłannikom Batu hana, a sam uciekł przed jego zemstą do Polski, do krewnego swego, księcia Konrada Mazowieckiego, pana na Płocku. Władzę po nim objął książę Rościszta Smoleński, a obroną kierował wojewoda Dymitr. W czasie walki książę halicki, Daniel, zdradziecko usunął Rościszta i objął panowanie nad Kijowem. Tymczasem Mongołowie, 19 listopada 1240 r., zajęli Kijów i ruszyli w pościgu za resztą wojsk ruskich, w kierunku na Włodzimierz i Halic. Młodszy brat Daniela, książę Wasylko, śladem Czernichowskiego zbiegł do Polski, na dwór Konrada Mazowieckiego. Daniel zaś umknął zrazu na Węgry, a potem do Polski, szukając również schronienia na zamku w Płocku. (Ruscy zbiegowie w Płocku mogli sobie przypomnieć młodość spędzoną w Polsce, gdy matka po śmierci ich ojca, księcia Romana, schroniła się na Mazowsze).

Niszczący najazd mongołów od strony ruskiej na Polskę oszczędził dzierżaw księcia Konrada. To też po bitwie legnickiej, zaraz po cofnięciu się wojsk mongolskich na linię Dniepru, Daniel szybko wyruszył do Halicza, by objąć władzę. Jego cele polityczne były następujące: połączyć całą Ruś Południową i zabezpieczyć się od strony mongolskiej przez przyjazne sąsiedztwo z Polską i związek z Zachodem. Podobnie postąpił ówczesny władca Litwy, Mendog. Szukał korony królewskiej i pomocy papieża, nie tylko przeciw Krzyżakom, ale i temu samemu wrogowi, co Daniel — Tatarom. Daniel sięga po koronę. Dla uzyskania jej należało otrzymać zgodę Wielkiego Kaana Kujuka, oraz łaskę Papieża Innocentego IV, dającego koronę.

W czasie, gdy Daniel obiecywał jedność Rusi z Kościołem, prosząc papieża o koronę i pomoc, papież tej pomocy dać mu nie mógł.

Europa środkowo-wschodnia była ogromnie spustoszona napadami. Narody wycieńczone z zasobów materialnych, a szczególnie wybić rycerstwa, nie były w stanie zorganizować obrony przed ponownym najazdem stale spodziewanym. Zachód zaś Europy był osłabiony walką cesarza Fryderyka II z Papieżem, oraz wyprawą krzyżową Ludwika, króla Francuzów. Rozbicie nie pozwoliło zjednoczyć sił Europy Zachodniej na odparcie spodziewanej nawały azjatyckiej. Papież postanowił przeto szukać pokojowego porozumienia z Kujukiem, Wielkim Kaanem Mongołów, przez wysłanie 1245 r., misji dyplomatycznej do Karakorum jego ówczesnej stolicy. Na posła wybrany został uczeń św. Franciszka, Włoch, Jan z miejscowości Plano Carpini, znany z rozumu i cnót. Na zastępcę, pomocnika i tłumacza Papież wyznaczył polskiego franciszkanina, Benedykta z Wrocławia, biegle-

go w języku ruskim i mongolskim. Misja Carpini—Benedykt wyruszyła do Mongolii Środkowej przez Czechy, Wrocław, Łęczycę, Płock, Kraków, Halic. Miała ona wielorakie zadania do spełnienia po drodze. Pierwszym etapem była Polska, gdzie poczyniono zasadnicze przygotowania do porozumienia halickiego, zakończonego później unią kościelną.

Polityka ówczesnych polskich książąt dzielnicowych nie rezygnowała z praw do Rusi i tendencji ekspansyjnej na wschód, kontynuując kierunek Bolesława Chrobrego, przez stałe związki dynastyczne z rodami kniaziowskimi i interwencje w ich sprawy (n.p. Kazimierz Sprawiedliwy). Powstała silna więź dynastyczna obu narodów, oraz wytworzyła się specyficzna sytuacja kościelna na Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Tu katolicyzm rzymski docierał z Polski, a szczególnie w latach poprzedzających najazd Mongołów, kiedy Jacek Odrowąż, święty kaznodzieja dominikański, założył klasztor oraz biskupstwo łacińskie w Haliczu i Kijowie.

Ruś nie stanowiła wtedy spójni narodowej. Była po prostu obszarem domen kniaziowskich. Stała na rozdrożu bizantyzmu i kultury rzymskiej, idącej z zachodu od Polski. Sprawa więc cerkwi nie była ustalona. Biskup halicki obrządku greckiego był właściwie niezależnym od patriarchy konstantynopolitańskiego i od papieża rzymskiego. Uznanie zwierzchności jednej z tych głów kościelnych w Haliczu było wtedy aktem raczej politycznym, niż religijnym.

Ambitny Daniel rozegrał sytuację dość roztropnie. W r. 1245, na jesieni, pojechał na dwór Kujuka dla złożenia hołdu poddańczego, a po powrocie z Mongolii oddał się pod opiekę Papieża, otrzymując koronę królewską i uznanie dla siebie spornej władzy na Haliczu i Włodzimierzu, usuwając w ten sposób pretensje Polski czy Węgier do Rusi.

Z pamiętnika legatów apostolskich wynika, że po przyjeździe do Polski, udali się do księ-

cia łączycko-mazowieckiego, Konrada, gdzie umyślnie przybył, na ich spotkanie, Wasylko, brat Daniela. Benedykt, obecny z sytuacją polityczną Rusi i Polski, znając język tych krajów, w rozmowach i całej negocjacji był legatus primus ad hoc. Musiał mieć w tych rozmowach szczególne znaczenie, nie tylko jako światły w trudnym zagadnieniu poseł papieski, ale również jako osoba obdarzona zaufaniem strony polskiej. (Tego nie można było się spodziewać po Włochu Carpinim).

Zwołano naradę do Krakowa, na dwór Bolesława Wstydlwego, gdzie obok posłów Innocentego IV byli: Kinga, Salomea, wdowa po Kolomanie, królu halickim, biskup krakowski Prandota, Konrad i Wasylko. Zgoda ze strony polskiej zasadniczo ułatwiła osiągnięcie dalszego porozumienia w Haliczu. Legaci zanotowali w sprawozdaniu dla Papieża, że książę i panowie krakowscy prosili aby Wasylko poprowadził ich „do swoich włości i tam ugościł nas (jak mówi raport) tak długo, abyśmy dobrze wypoczęli. Wtedy dopiero na naszą prośbę zwołał biskupów i przeczytaliśmy im bullę papieską. Napomnieli ich książę Wasylko, aby wrócili do jedności z Kościołem. Również i my ze swej strony napomnieliśmy i przekonywaliśmy biskupów i księcia również i innych panów. Ponieważ w tym czasie książę Daniel, brat Wasylki, był w drodze do Batu, i nie było go w Haliczu, nie mogliśmy od nich otrzymać ostatecznej odpowiedzi. Potem książę Wasylko przydzielił nam jednego sługę swego, aby nas odprowadził aż do Kijowa.”

Bulla o której jest mowa, znana jest pod nazwą „Cum simus Apostolice Sedis,” z dnia 25 marca 1245. Innocenty IV, nawołuje w niej do zjednoczenia, „bolejąc nad członkami kościoła katolickiego oddzielenymi od swej głowy.”

Wracającego z Mongolii Daniela spotkali legaci gdzieś w pobliżu morza Azowskiego. Zapewne uzgodnili z nim ostateczne porozumienie, gdyż po powrocie do Halicza, Daniel wysłał wkrótce do Innocentego IV swego ambasadora, w osobie igumena z Urgawiska. Latopis cerkwi św. Pantaleona koło Ha-

licza, podaje, że gdy Daniel wrócił od Gujuk Kaanaz Karakorum, gdzie złożył mu swój hołd poddańczy i przyjął warunki składania rocznego haraczku i zrzekł się kijowszczyzny, „połowy ojczyzny swej, — wielki powstał płacz ludu dla zniewagi jego.” Nie więc dziwnego, że szukał oparcia u Papieża. Nie zamierzał jednak, jak się okazało, połączyć sytuacji politycznej z istotną potrzebą unii.

W drodze powrotnej z Karakorum misja Carpini—Benedykt ponownie zatrzymała się w Haliczu, gdzie, jak pisze w pamiętniku Benedykt Wrocławczyk, witana była „królewską uczcią, przez Daniela i brata jego Wasylkę.” Warto tu dodać, że po powrocie Daniela z Karakorum doszło w sprawach unii do nowego spotkania z księżętami polskimi i biskupem Prandotą. Tym razem spotkanie odbyło się na Rusi. Daniel, biskupi i panowie ruscy uchwalili, że „będą uważać Papieża za swego pana i ojca i że Kościół rzymski będzie ich panią i matką.” Razem z legatami szli do papieża nowi ambasadorowie Daniela.

Polska najlepiej rozumiała ciężką sytuację upokorzonego Daniela, jedyne w dziejach koronowanego „króla Rusi,” i ratowała bratni naród. W tej pierwszej unii zasłużył się franciszkanin polski z Wrocławia, późniejszy gwardian krakowski, „który chodził w podróż do Tatarów,” jak podaje dokument kanonizacyjny biskupa-męczennika, św. Stanisława. Historia Unii Halickiej oczekuje obszernego opracowania dzisiejszych uczonych ukraińskich. Powstała w atmosferze współpracy i wspólnoty dziejowej obu bratnich narodów, których niebezpieczeństwa często łączyły, a czasy pokoju, niestety, rozdzielały.

Misja Benedykta Wrocławczyka jest jednym z wczesnych wyrazów tych licznych dobrodziejstw kultury łacińskiej, które płynęły z Polski na Wschód, na Ruś Czerwieńską, dla dobra wolnych narodów wchodzących potem do Rzeczypospolitej, lub z nią sąsiadujących.

BOLEŚLAW BOIM

Seweryn EHRlich

Major Hubert z armii Andersa

Skrawek mikroskopowy

W Starobielsku była biblioteka. W chlupiącej nudzie dreptania w kółko wciąż po tym samym błocie tworzyła ta garść starych książek nielada atrakcję, choć wielu jeńców nie znało jeszcze wtedy ani języka ani alfabetu. Niżało się bukwy na słowa a słowa na myśli—szło. Odkrywanie zupełnie współczesnych ludzi, zdarzeń, splotów w spleśniałych zakamarkach minionej Rosji — „gogolizowanie” rzeczywistości sowieckiej—było nieraz makabrycznie zabawne.

W ciągu długich godzin czekania w kolejce poznawało się ludzi — gotycka twarz Józefa Czapskiego pochylona nad pożółkłym drzeworytem jest taką migawką z niewoli—jedną z pierwszych i bardzo cenną.

Na tle ogólnej apatii i goryczy człowiek ten płonął jak kaganek jakąś żarliwością niemal mistyczną—wśród dusz kalekich, biedy i brudu szukał prawdy w sobie i w drugich. Jego obecność „zdierała błonę podłości” z życia i z ludzi przez sam fakt swego istnienia.

O Czapskim pisać trudno. Pisane słowo nigdy nie odda ożywiającego czaru jego osobowości. Kiedy na mokrej łączce pod brzożami, w płomiennych zorzach północy, przekreślał na chwilę niewolę swoją wizją malarstwa francuskiego, kiedy skulony z zimna na barłogu zaklinał z zieleni i chromy świetny portret gnijącego drewnianego cebra, kiedy szkolną farbą tworzył głowy na lichym papierze z tysiąca barwnych plamek lub łączył nitkami kolorów punkty dyspozycji pogadanki o Montesquieszu—był dla gromadki zmęczonych więźniów uosobieniem tych wartości, których nie można zmierzyć ani zważyć, choć to one życiu nadają sens właściwy. Ten chudy ascetyczny, dzwigający resztką sił kłoczek drzewa do pieca łagrowego, sprzedawał ostatnią koszulę, by posłać brykę cukru w wydrążonym chlebie przyjacielowi w karcerze. Ten wierny uczeń św. Franciszka nie miał w sobie nic z torreadora—a umiał być do szaleństwa odważnym, gdy trzeba było walczyć—o i innych, nie o siebie.

Bezinteresownie do absurdu, uczciwy jak mieszkawiec Utopii, w osądach i ludzi i rzeczy niezależny od wiatru i chwili—był Czapski przede wszystkim kompasem. W czarnych godzinach niewoli, kiedy strzepy ludzkie wyżywały się w głupich intrygach, kiedy obdzieranie bliźnich ze skóry było ulubioną zabawą, a moralne wbijanie szpilek pod paznokcie grą

towarzystwą, w odmetach nędzy wojska na wolności, gdy pobyt na nieludzkiej ziemi zapewniał bezkarność Rosenom—Zawadzkiemu różnego kalibru—był drogowskazem drogi jedynej, zawsze prawej i zawsze właściwej. Skromniej go określić nie sposób.

Miał wrogów; z perspektywy muchomora nie dostrzegali jego walorów. Miał przyjaciół—oddanych na śmierć, choć niezawsze na życie. Zdarzało im się myśleć i o chlebie—Czapski o nim myśleć nie umiał.

W tego człowieka uderza pamflet Adolfa Rudnickiego: „Major Hubert z Armii Andersa”.

Mała książeczka—a daje, jak mikroskopowy skrawek, przekrój przez wszystkie warstwy tego raka, który toczy życie umysłowe pewnych grup w kraju.

Boli ta książka.

Tyle w niej piękna—tyle obrazów widzianych sercem, trawionych cierpieniem, uchwyconych w transie—tyle miłości na pierwszych kartach Pseudonim jest bardzo przejrzysty. Czapski—malarz, pisarz, żołnierz—tułacz—uśmiecha się z tych kart jak z pomnika. Z pomnika bez piedestału.

Czyta się te wspomnienia z zachwytem i chciwie, choć chwilami uderza w nich zgrzyt—niezrozumiałe akcenty wulgarnie, godne chyba kukiel Wiecha. Dopiero później dojrzywa myśl, że właśnie te akcenty są ekspozycją istotnego celu książeczki—może mimowolną, a może dowolną—trudno to ustalić tam, gdzie słowa nie są wyrazem ustalonych pojęć, a tylko sloganem czy „łożungiem” przyciętym sierpem na jedynie dopuszczalny szablon.

Bo w książeczce tej idzie o Katyń.

Czapski jest niedoszłym Katyńcem. W jego rękach były nici poszukiwań. On darł się w gardło NKWD. On sprawdzał i badał i szukał. Może mógł uwierzyć w wersję spreparowaną przez Rosjan człowiek, który był przez cały czas w kraju i nie miał dostępu do wolnej prasy polskiej i obcej. Żywiłowa nienawiść do Niemców mogła przesłonić wzrok.

Ale znać Czapskiego, znać od lat, mówić z nim o zbrodni i napisać „Hubert uwierzył temu co głosiła propaganda niemiecka, że Katyń był dziełem Rosjan, że że Niemcy nie byli zbrodnią do Katynia” i tym jednym jedynym frazesem usiłować przekreślić „Wspomnienia Staro-

bielskie”—mógł tylko człowiek, który zupełnie zatracił poczucie dobrego i złego.

Nie ma w książeczce argumentacji. Trudno Rudnickiemu o argumentację w sprawie Katynia—sprawie tak jasnej, że nawet trybunał norymberski nie obciążał nią Niemców. A przecież w Norymberdze łatwo było wszechmocnym prokuratorem sowieckim udowodnić Niemcom Katyń. Byłoby łatwo, gdyby Norymberga leżała nad Wołgą czy Jenisejem. W Europie trudno było. Olbrzymi akt oskarżenia uwzględnił dużo znacznie bardziej skąpych ilościowo spraw—Katyń milczkiem spławiono. Trupy dziesięciu tysięcy polskich oficerów pomordowanych przez NKWD w lasu pod Smoleńskiem dotychczas próżno wołają o pomstę. Książeczka zmienia ton. Sypią się inwektywy.

„Powinien był przyjść i powiedzieć: zawniłem, odpuśćcie”. „Nie należało do ludzi chorych na szlachetność”. „Nas uważał za silniejszych”. „Może się bał, po prostu bał i strach paraliżował jego decyzję?”

Cóż za makabryczne łamańce! I jakież nagły, krzykliwy kontrast z pierwszymi kartami które tak czule, tak serdecznie wślizgiwały się w zaufanie czytelnika!

„Powinien był przyjść i powiedzieć: zawniłem, odpuśćcie!”

Znamy ten ton.

I wreszcie — pocatunek Judasza: „Jakież ból zobaczyć naraz tego, którego się uważało za koronę serca, w takim opuszczeniu, w takiej rozpacz”.

Słusznie. Jesteśmy w opuszczeniu. Jesteśmy w rozpacz. Ślepą oczy i boli serce z tęsknoty za krajem.

Ale jesteśmy wolni.

Nikt nas nie zmusza do przekreślenia starych przyjaciół na rozkaz obcej, kosookiej władzy. Nikt nam nie każe w godzinę po rozmowie z drogim i bliskim człowiekiem spotwarzać go publicznie, jak to zrobił w Paryżu Rudnicki. Nikt nas nie zmusza szantażem tortury czy zemsty nad bliskimi, abyśmy poszli do pana sędziego Klimowa czy innego Owsiejnki, kając się żałownie: zawniłem, odpuśćcie!

Jesteśmy tułaczami „biedniejszymi od ostatniego nędzarza”. Ale — wolni.

SEWERYN EHRlich

Julian WIŚNIEWSKI

Angielskie czasopisma katolickie

PISMA SPECJALNE

W ostatnich dwóch numerach "ZYCIA" omówiliśmy ogólnie katolickie czasopisma angielskie. Podaliśmy najbardziej typowe przykłady miesięczników i kwartalników poruszających na swych łamach różnorodne zagadnienia. By wyczerpać temat należy jeszcze rozpatrzyć te czasopisma, które służą jakiemś specjalnemu ruchowi czy zagadnieniu.

Katolickich czasopism "specjalnych" jest w Anglii bardzo wiele.

Ograniczymy się więc do omówienia najważniejszych i najbardziej typowych poświęconych następującym kręgom zainteresowań: życiu wewnętrznemu i liturgii. Z braku miejsca w bieżącym, odkładamy do numeru następnego omówienie ruchu (i pisma) unii Kościołów.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE

Do lipca 1946 r. nie mieli katolicy w W. Brytanii ani jednego poważnego czasopisma, poświęconego życiu wewnętrznemu. Były tylko wydawane przez klasztory i parafie popularne piśmienniki lub broszury o zasięgu lokalnym. Stanowiło to poważną lukę, wypełnioną dopiero przez "The Life of the Spirit".

Jest to miesięcznik, wydawany przez Dominikanów z Oxfordu, wychodzący po okresie trzyletniej przymusowej próby z powodu ograniczeń papierowych, w ciągu którego to czasu stanowił kilkustronicowy dodatek do "Blackfriars". The "Life of the Spirit" jest poświęcony teorii i praktyce modlitwy, oraz życiu wewnętrznemu którego stara się nadać własny styl angielski. "Life of Spirit" przeciwstawiła obcy wpływ który kształtowała pobożność angielską ostatnich wieków nie według wymogów i tradycji narodowych.

By uniknąć nieporozumień, trzeba od razu zaznaczyć, że nie chodzi tu o zacieśnienie katolicyzmu do jednej społeczności, lub o próbę utożsamiania go z jakimś jednym krajem, czy jedną kulturą. Problem leży w tym, że w nadprzyrodzonym organizmie odkupionej ludzkości, każda grupa narodowościowa winna wypowiedzieć swe odrębności, wzbogacając przez to całość, na którą się te odrębności składają. Brak typowo angielskiej pobożności powoduje jak by zubożenie Kościoła i niedomóg w powszechnej realizacji katolicyzmu.

Ale oddajmy głos redaktorowi pisma K. Peplerowi O. P., który w pierwszym numerze tak o tym pisze:

"Rzymsko katolicka religia w Anglii jest w swym wyglądzie zewnętrznym przeważnie cudzoziemską i to nie tylko w tych czy innych względach swej liturgii czy w stylu ołtarzy, ale także w modlitwach, typie pobożności i metodach życia wewnętrznego.

"Od czasu gdy Kościół angielski odciął arterię łączącą go w jeden żyjący organizm z Kościołem katolickim, mało jest tradycyjnie angielskiej pobożności. Katolicyzm tujejszy był karmiony i nawet jest przekarmiony teoriami życia wewnętrznego właściwym innym krajom, a w szczególności Francji. Pokarm ten był dobry, lecz brakowało mu pewnych składników, na które długa praktyka wskazała jako na potrzebne dla mieszkańców Wyspy. I tak, jak nie polecamy Francuzom, jako podstawowego pokarmu angielskiej potrawy "roast-beef and Yorkshire pudding", tak samo nie oczekujemy, by Anglik wzrastał duchowo wyłącznie na francuskiej diecie św. Franciszka Salezego, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Garrigou-Lagrange'a. Coś bardziej rodzimego jest tu potrzebne, coś, co znajduje radosny odzwiek w angielskich sercach, coś, co przemówi do nich w czystej angielszczyźnie, bez cienia latynizmów, lub francuskich zwrotów..."

"Ogólnie mówiąc: droga życia wewnętrznego jest ta sama dla wszystkich. "Jam jest droga", powiedział Chrystus. Jego Ciało mistyczne ma objąć wszystkie narody, sakramenty dostarczają życiodajnej krwi wszystkim rasom, Msza św. wszystko codziennie jednoczy z Ukrzyżowanym. A jednak wprowadzenie w czyn, zastosoowanie tak, jak jest różne dla poszczególnych ludzi, tak różne jest pomiędzy narodami..."

Założenia powyższe warunkują "signum specificum" pisma, są jego znakiem szczególnym. Stąd też obok ogólnych artykułów o życiu wewnętrznym, w których tak początkująco jak i zaawansowani znajdują wiele ciekawego i pożytecznego materiału; obok życiorysów świętych i tłumaczeń z dzieł mistrzów życia wewnętrznego oraz doskonałych recenzji "The

Life of the Spirit" stara się uprzystępnąć czytelnikom pisma ascetyczno-mistyczne t.zw. mistyków angielskich, głównie XIV wieku, które reprezentują właśnie pobożność typowo angielską. Dzięki tekstom doskonale dobranym oraz sposobowi podejścia i analizy materiału czytelnik otrzymuje jedyny w swoim rodzaju klucz do zrozumienia katolicyzmu angielskiego od wewnątrz.

LITURGIA

Ruch liturgiczny jest w Anglii popularny i choć nie ma jeszcze takiego zasięgu jak we Francji, Belgii, czy Niemczech, nasilenie jego jest większe niż w Polsce.

My, Polacy ciągle jeszcze mamy duże trudności ze zrozumieniem liturgii i często utożsamiamy ją z pewnego rodzaju archeologią lub estetyzowaniem "na" melodie gregoriańskie. A tymczasem ruch liturgiczny ma umożliwić katolikom czerpanie prawdziwego ducha chrześcijańskiego z życia Kościoła. Ruch liturgiczny to "sentire cum Ecclesia" - myślenie, modlenie się, działanie z Kościołem.

Do rozwoju tego ruchu w Anglii przyczynia się postawa Anglików wobec religii. Podchodzą oni do religii rozumowo, stąd też spotykając w modlitwach liturgicznych zamknięty w nich dogmat, chętnie się do niego garną. Modlitwa liturgiczna dogmat podaje im i wyjaśnia. Ponadto silnie rozwinięty zmysł społeczny wrodzona lojalność i zdyscyplinowanie wewnętrzne ów rowój ułatwiają.

Duże znaczenie dla ruchu liturgicznego Anglii mają klasztory benedyktyńskie, dość licznie w tym kraju rozsiadane. Są one nie tylko ośrodkami, w których promieniuje "opus Dei" dzieło boże (liturgia) ale również szkoły przez te klasztory pro-

wadzone wychowują młodzież w duchu zrozumienia i praktyki oficjalnej modlitwy Kościoła. Każde z opactw wydaje swoje własne pismo, w którym porusza sprawy liturgiczne, np. "The Church and the people" - miesięczny biuletyn benedyktynów z Prinknash którzy także wydają kwartalnik "Pax"; "The Ampleforth Journal", wydawany przez opactwo Ampleforth które prowadzi jedną z najlepszych szkół katolickich dla chłopców, "The Buckfast Abbey Chronicle" i t.p. Nie sposób ich tutaj wszystkich omawiać.

Spróbujemy scharakteryzować dwa kwartalniki "Magnificat" i "Liturgy". Pierwszy jest organem stowarzyszenia o takiej samej nazwie, drugi stowarzyszenia im. św. Grzegorza. Tak pisma jak i stowarzyszenia są poświęcone liturgii. Cechą charakterystyczną dla "Magnificat" jest propaganda odmawiania brewiarza przez świeckich, "Liturgy" zaś propaguje śpiew liturgiczny.

"MAGNIFICAT"

Stowarzyszenie "Magnificat" składa się ze świeckich katolików, którzy obok pogłębiania życia liturgicznego podejmują się odmawiania raz na dzień jednej z kanonicznych godzin brewiarza. Dzielnie godziny oficjum rozdzielone są pomiędzy kapitułę złożoną z ośmiu członków. Co niedzielę jeden z nich przesuwają się do ostatniej godziny którą z kolei odmawia przez tydzień. W ten sposób każdy członek kapituły w przeciągu ośmiu tygodni przechodzi kolejno całe "horae diurnae".

Ten powrót do brewiarza ma swą głęboką rację i uzasadnienie. Wiemy, że Msza św. misterium Odkupienia jest centrum całej rzeczywistości, a więc również i liturgii. Ale jednak - nie jest całą liturgią. Jest ona jak klejnot wprawiona w pierścień oficjum które

APEL O PODARKI GWIAZDKOWE DLA SIEROT W KRAJU

W związku ze zbliżającą się Gwiazdką 11 Szpital Wojenny P. K. R. R. LLANARCH PANNA CAMP nr. Wrexham urządził zabawę, z której dochód w sumie £. 35.15. O przeznaczył na podarki dla sierot polskich w Kraju.

Powyższą sumę w imieniu Komitetu Pomocy Krajowej przekazał do Wydawnictwa ŻYCIE ks. kpl. Józef Gołąb.

Równocześnie Komitet zwraca się z apelem do wszystkich Organizacji i Polaków, znajdujących się na terenie W. Brytanii o zorganizowanie pomocy dla sierot w Kraju.

Administracja ŻYCIA powyższą kwotę przekazała do Anglo-Polish Catholic Association, 39, Eccleston Square, London S. W. 1.

Emigracja i... introligator

Mickiewicz pisał „Emigracja i Jacek.” Dlaczegożbym więc ja nie mógł napisać paru słów na temat Emigracja i książka, a właściwie: Emigracja i introligator.

Często trzeba oprawić książkę, która bez tego rozejdzie się na luźne kartki i trafi do kosza. Lub też chciałoby się oprawić w jeden tom różne broszury. Trzeba to zrobić tanio, a prędko. A wiadomo, jak to obecnie jest w Anglii. — Zegarek do naprawy? Proszę bardzo! A jakże! Za miesiąc sześć... Obraz do oprawy? Właśnie, właśnie, ale musi pan „nieco” poczekać. A z książką u introligatora to samo i słono podobno kosztuje. Jednakowoż tutaj pomogła... emigracja.

— Istnieje w Liverpool taka miejska School of Arts, gdzie uczą młodzieńców, w różnym wieku, sztuk pięknych i sztuki stosowanej w rozmaitych zakresach. Uczą też ozdobnego introligatorstwa, które opiera się jednak na zwyczajnych regułach, nawyku, sztuce oprawiania książek, normalnymi, lub przynajmniej wystarczającymi narzędziami.

W szkole tej studiuje — ze stypendiami i bez — kilku Polaków i kilka Polek. Między innymi p. Józef Osieński, który z zawodu jest agronomem, ale czego się na emigracji nie robi! Czy też z powodu niej. — P. Osieński zna doskonale tajniki introligatorstwa i prowadzi również kurs introligatorski w polskim hostelu w Maghul pod Liverpoolem. Zapisano się na ten kurs wielu chętnych (nieraz z bardzo ozdobnymi nazwiskami). I oto można mieć szybko, wprawnie i dobrze oprawione książki za niewielką cenę — 2, 3, 4 szylingów za tomik, nienajmniejszy.

Dla dobra kierownika kursu, który już nie ma swego agronomicznego chleba, z dalekich łanów, ani stypendium, dla dobra zespołu nowych pracowników, którzy chętnie zainkasują dodatkowe grosze, bo nie mają ich za wiele, dla dobra emigranckiej

książki, a również i emigranckiej kieszeni: postanowiłem, w imię solidarności, o tym wszystkim napisać.

Oto adres: 4 Hope Place, Liverpool, lub Polish Hostel, Dameslane, Maghul, Liverpool. Jak kto woli. Książka w każdym razie oprawiona będzie ku obopólnemu zadowoleniu.

I oto uczymy się nowych fachów. Tu książki oprawiać, gdzieindziej szyć rękawiczki. O butach się nie mówi. Może przyjdzie i komu „garnki drutować”. — To można zawsze i wszędzie robić. Przynajmniej przenośnie. Pod względem moralnym. Mianowicie owe „garnki,” które nosimy na szyji, bo nam się czasem rozkręcają... w oczekiwaniu skutków atomowej bomby. t t t t t

Bolesław Cwerciakiewicz.

POLSKIE STOISKO NA WYSTAWIE „BUILDING TRADE EXHIBITION”

W wielkiej hali wystawowej „Olympia” odbywa się obecnie wystawa budowlana (Building Trade Exhibition), w której biorą również udział Polacy w Wl. Brytanii. Stoisko polskie pod nazwą „Polish Work and Craft” zorganizowało Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, łącznie ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów i Stowarzyszeniem Architektów Polskich Zagranicą, przy współudziale Obywatelskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim.

Podejmując organizację stoiska polskiego Zjednoczenie wraz z organizującymi Stowarzyszeniami postawiło sobie dwa cele. W pierwszym rzędzie chodziło o przedstawienie masom publiczności brytyjskiej zwiedzającej wystawę—rozwoju przechodzenia Polaków do życia cywilnego i ich stale powiększającego się udziału w pracy produkcyjnej W. Brytanii. Wykresy, tabele i fotografie dają zarys informacyjny w tym względzie. Wynika z nich, że już ponad 45 tysięcy Polaków pracuje w poszczególnych gałęziach przemysłu i rzemiosła, wielu nabywa kwalifikacji w no-

albo kontynuuje jej akcję, albo do niej przygotowuje, zanosząc Stwórcy w ciągu całego dnia nasze holdy i dziękczynienia, przebłagania i prośby. To też ktokolwiek rozmiłował się we Mszy św., nie może nie doceniać brewiarza. I stąd Stowarzyszenie "Magnificat" i propaganda brewiarza w wydawanym przez siebie piśmie.

„LITURGY”

Kwartalnik ten propaguje cele Stowarzyszenia imienia św. Grzegorza. Prócz celu ogólnego, jakim jest „utrzymanie należytej godności liturgii, jako najdoskonalszej modlitwy społecznej,” mamy cel szczegółowy, a mianowicie, wprowadzenie w czyn życzeń papieża w sprawie śpiewu kościelnego.

Muzyka kościelna jest częścią składową uroczystości liturgicznych. Śpiew kościelny, należycie postawiony, z jednej strony dodaje splendoru oficjalnym ceremoniom, z drugiej zaś ubierając teksty modlitewne w odpowiednią melodię, pomaga wiernym wzbudzić właściwą pobożność oraz wytwarza usposobienie dla przyjęcia łask, wypływających z odprawionych misterii.

Rok rocznie Stowarzyszenie im. św. Grzegorza urządza specjalny tydzień liturgiczny, poświęcony teorii i praktyce śpiewu kościelnego. Referaty wygłaszane, w czasie tygodnia, są potem drukowane w „Liturgii.”

Oba pisma, „Magnificat” i „Liturgy” cechuje dobry poziom, lecz nie tracą przy tym charakteru popularnego. Oprócz artykułów, które uprzystępniają brewiarz i śpiew liturgiczny, pisma te tłumaczą rok kościelny i opisują bogactwo różnych liturgii. Prócz tego — wiele artykułów omawiających istotę liturgii, społeczne skutki ruchu liturgicznego, oraz problemy, jak połączyć osobiste życie wewnętrzną, osobistą pobożność, z oficjalnym kultem Kościoła.

JULIAN WIŚNIEWSKI

wych zawodach w szkołach i na kursach. wielu wreszcie czeka na swoją kolej by stać się produkcyjnym elementem w tym Kraju.

Drugim celem organizatorów było zobrazowanie początku polskiej przedsiębiorczości w Wielkiej Brytanii w dziale budownictwa.

Oczywiście krótki okres czasu, w którym Polacy podjęli pracę we własnych przedsiębiorstwach nie mógł nie dać jakichś większych rezultatów. Nie mniej kilka firm wystawiło efektowne ekspozycje z zakresu dekoracji wnętrza oraz meblarstwa.

Oddzielną grupę stanowią prace polskich architektów. W tym dziale wystawiono kilka projektów i planów m. in. publikację wydaną przez Polską Szkołę Architektury.

Stoisko polskie cieszy się dużym zainteresowaniem zwiedzającej wystawę publiczności.

W A T Y K A N

DOSKONAŁY STAN [ZDROWIA PIUSA XII.

Miasto Watykańskie w grudniu.

W związku z pogłoskami o rzekomym zaśłabnięciu Papieża Piusa XII, korespondent Wasz został przez miarodajne czynniki watykańskie upoważniony do stanowczego zaprzeczenia tym słuchom.

Wspomniane czynniki stwierdzają, że Ojciec św. oddawna już nie czuł się tak dobrze, jak obecnie. Przeszło trzymiesięczny pobyt w letniej rezydencji wpłynął znakomicie na ogólny stan zdrowia Papieża, mimo że nie był to, ściśle biorąc, okres wypoczynku, gdyż Pius XII nie zmienił w Castel Gandolfo swego normalnego pracowitego trybu życia.

PO RAZ PIERWSZY W DZIEJACH KOŚCIOŁA: PAPIEZ ODPRAWI MSZĘ ŚW. NA PLACU ŚW. PIOTRA

Jak informują rzymskie koła katolickie, w pierwszym dniu przyszłych świąt Wielkiej Nocy, 28 marca 1948, odbędzie się na placu św. Piotra wspaniała uroczystość religijna, w której weźmie udział pół miliona młodzieży włoskiej zwołanej na ten dzień do Rzymu, na obchód 80-tej rocznicy powstania włoskiej Akcji Katolickiej.

Uroczystość zacznie się od pontyfikalnej Mszy św., którą Papież Pius XII odprawi pod gołym niebem, na ołtarzu przed bazyliką. W czasie nabożeństwa będzie śpiewał połączony chór wszystkich bazylik rzymskich, przy wtórze wielkiego organu bazyliki św. Piotra. Dokoła placu, wzdłuż wspaniałej kolumnady, ma być odgradzona wolna przestrzeń dla osób pragnących przystąpić do Sakramentu Komunii św. Biorąc pod uwagę niewątpliwie olbrzymi napływ wiernych, przewiduje się, że do udzielania sakramentu zostanie powołanych co najmniej, 500 kapłanów. Do Mszy św. Papież wyjdzie na główną loggię bazyliki, skąd udzieli błogosławieństwa Urbi et Orbi.

Poznanie Mr. Paul Harris'a, w Birmingham, było dość osobliwe. Ale to za długa historia.

Dość na tym, że któregoś zimowego wieczoru przyjechałem po raz pierwszy do tego miasta, aby się pokłonić pamiętkom po kardynale Newmanie. Wiadomo: tam mieszkał. Tam są jego pokoje, biurko, książki, zachowane rękopisy. I oto poznałem przypadkiem, o ile przypadki istnieją, bardzo miłą rodzinę katolicką. Ktoś z tej rodziny zaprowadził mnie do młodego malarza, a jest nim właśnie Mr. Paul.

Jak nasz Reymont, Mr Paul Harris próbował różnych dróg zanim trafił na swój szlak właściwy — malarstwo. Nawet — jak Reymont — próbował habitu. A oficerskie gwiazdki wodził go w czasie wojny po dalekich krajach.

Nie wiem, czy Mr. Harris jest zupełnym samoukiem w dziedzinie twórczości malarzkiej. Samoukiem w znaczeniu źródeł twórczości. Bo nie wydaje mi się, by był podobny do kogokolwiek innego. Nie wiem, czy i kto go uczy. Lecz posiada już własny wyraz, który nadaje jeden i ten sam — a tak przedziwny — rytm jego pracom. W swych dziełach dość już obfitych, zastanawia się wciąż nad człowiekiem, jego treścią kosmiczną. (Harris jest wierzącym i praktykującym katolikiem). Co uderza w jego płótnach, to jakieś swoiste powiązanie symbolizmu z naturalizmem, naturalizmu z metafizyką i myślą religijną.

Ten młody malarz maluje prawie wyłącznie tematy religijne, które jednak nie mogą uchodzić za kościelne. Jego „Wygania z raju” w najrozmaitszych odmianach, jego „Święta Rodzina,” jego „Święty Marcin na białym koniu,” jego różne „Zdjęcia z krzyża” i „Ukrzyżowania,” „Narodzenia Chrystusa Pana” nie nadają się do ołtarzy.

Nie na to są też pomyślane. Nie jest to sztuka opowiadająca. Lecz wnioskująca w istotę rzeczy, wewnętrzną treść, w odniesieniu do tajemnicy człowieka w życiu wszechświata i w stosunku do cierpienia. Bo choć są na tych obrazach postacie w liczbie wystarczająco przepisowej, (nie nadto jednak liczne) i chociaż nie brak niektórych rekwizytów wystarczających dla podkreślenia wybranego przedmiotu, są to jednak raczej transpozycje, przeniesienia: prawdy i fakty wiary, widziane w codziennym życiu człowieka.

Nie ma tu ani aureoli, ani specjalnych „nabożeństwowych” wyrazów twarzy, ani uprawiania tradycyjnych podobieństw. Jest

ryl WODZIŃSKI

Z cyklu: „Wędrowki po Angli”

MALARZ

tylko kształt i życie ludzkie, przez które prześwieca wciąż realizm spraw i prawd boskich. Chyba nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tak konkretnego i ciągłego zarówno w wizji malarskiej i w myśli twórczej, jak i w odbiorczej myśli widza — realizmu religijnego. Może — częściowo — u jednego jedyne Rouault'a, Francuza.

— Oto zdejmują z krzyża nędzny, złachmiony kształt ludzki. A poprzez jego sponiewieraną nędzę myśl dosięga tamtego zasadniczego uświatającego zdjęcia z krzyża.

— Oto jest promieniujące dziecko z jabłkiem pod drzewem, jak gdyby przekreślające swą zabawą tamto drzewo fatalne i tamten owoc nieszczęsny grzechu pierwotnego. A opodal jest niewiasta; jest i mężczyzna starszy. Ale ani Jezus, ani Matka Najświętsza, ani św. Józef nie są malowani „po imieniu.” Jest to trójka codzienna i niecodzienna zarazem, jest to rzeczywistość dnia zwykłego, a oraz i wizja nowego zdarzenia. Charyzmat chrztu przechodzi przez te farby i płótna, jak przeszedł przez rękę malarza.

A oto Adamowie i Ewy, wypędzeni z raju, którzy na każdym płótnie, na każdym szkicu w różny sposób widzą własną brzydotę, tak całkowicie dla nich nową, zadziwiająco nieznaną, a już tak tchnącą starością, zużyciem, nabrzmiałą wysiękami zniekształconych członków. Biegnie za nimi wierny koń, biały koń, tak często spotykany w legendzie angielskiej, brat koń, wspomnienie z raju. Staje się on dla nich czymś nierzeczywistym, a upiornie, daremnie przytomnym i wołającym w sercu odzewem.

Te są zarazemobrazy bardzo wyostrzonymi i pozbawionymi wszelkiej pruderii aktami. Duchem swej obserwacji i rysunkiem zadziwiają czystością wrażenia rzeczywistości myślowej. Nagości Harris'a są bardzo czyste. Jeśliby rzec można — astralne.

Konający na krzyżu Chrystus jest żołnierzem, umęczonym wojną, a zarazem w tym żołnierzu jest obecność Chrystusa ukrzyżowanego za i przypominającego niebaczny ludziami o tak krótkiej pamięci — Swą ofiarniczą mękę zbawczą.

Kształty i tonacje kolorystyczne są bardzo specjalne i zupełnie zindywidualizowane, o

bogatych barwach ciepłych, skontrastowanych, lecz zarazem utrzymanych w tonie przyziemnym i jak gdyby groźnym, oderwanym, abstrakcyjnym. Bo myśl dotyka tu zagadnień poważnych, rozstrzygających, groźnych w swych skutkach. Jak gdyby malarz chciał przebić się przez symbolikę kształtów, odgadnąć znaczenie zjawisk, wyczytać zawieszony we wszystkim, i ponad wszystkim samo zagadnienie bytu, w którym świeci zarówno obecność śmierci, jak i dopowiedź wiary.

Mówiłem już o zadziwiających nagościach Harris'a, bardzo wystudiowanych, a jednak zupełnie czystych. Przypominają mi się tutaj słowa wielkiego malarza szwajcarskiego z Lozanny, katolika Veullermet'a, że „tylko czysty pędzel i czysta dusza mogą poruszać temat nagości ciała.”

Nie unika Mr Paul pewnej groteskowości w typach, postaciach i kształtach. Bo życie samo też jest zgroteskowane pokracznością grzechu i zła, które w nie wgląda natrętnie. Ale Paul nie jest malarzem zła dla zła. Jest raczej malarzem optymizmu, zwycięstwa, odkupienia. To też nie można przejść bezmyślnie koło tych płócien — nie bardzo wielkich rozmiarami, nie obciążonych zbyt- nio fabułą, czy techniką, ale rzetelnie wypracowanych. W Ameryce zaczęto się tym twórcą już interesować, a jest on i będzie rzeczywiście kimś w malarstwie angielskim, tak bardzo zresztą obecnie ubogim w znaczniejsze talenty. Jest on jednocześnie obrazem

przebijającej się pracowicie myśli katolickiej poprzez nowoczesne życie ludzkie. Bo Harris jest człowiekiem bardzo współczesnym, a jednocześnie jakimś wiecznym. Poważny, jak młodszy dzisiejszy, a jednocześnie jakiś dziecinny, tak jak ona, ale promienny — co nie zawsze się jej przytrafia. Bierze życie z całą prostotą, aby je prosić o wypowiedzenie swej nauki. Zagadnieniem estetycznym, które zajmuje Harris'a jest sprawa, jak przetopić symbolikę chrześcijańską na chwytliwość wyobraźni dzisiejszej.

Oprócz postaci ludzkiej, oprócz kompozycji, obfitość tek z czasów wojny, gdy był w Bagdadzie, Afryce, Indiach. Co za pewnością rysunku, jakby rzeźbionego ołówkiem, sylwetki jak piękne odlewy monet. Harris maluje, rytuje jakimś własnym systemem, transponuje świat roślinny. Piórkiem, ołówkiem, rylcem, pędzlem w kolorze i monochromowo lub dwu i trzy kolorowo akwarela. Do niezwykle energicznego ruchu jego wizji dochodzi jakby akompaniament dźwiękowy, którego tonami i gamami są drzewa i kwiaty, paprocie, krzewy i dale roślinne. Twierdzi, że krajobraz angielski jest symfoniczny, muzyczny. Stawia on problemy w malarstwie obrazowym, a odpowiada na nie ciszą, której bronią drzewa swym poszumem. A dźwięk jego sztuki jest wymowny. Dźwięk rzeczywistości, którą jest Bóg i jego dzieje, obecność w ludzkości, łaska w chrześcijaństwie.

Lecz już dość, już za dużo.

Jakże teraz mówić o żonie malarza, o jego dzieciach i o codziennym życiu, w którym odtąd nieraz biorę udział. Czas mija, kończę ten artykuł, bo trzeba mi na stację. I kończę z żalem, bo o Harrisie wiele jeszcze byłoby do powiedzenia.

CYRYL WODZIŃSKI

LISTY DO REDAKCJI

Anglia jest krajem chrześcijańskim

Panie Redaktorze,

Przed chwilą przeczytałem artykuł p. W. Charkiewicza w 28 numerze ŻYCIA p. t. „Na Rozdrożu”.

„...Mogliśmy powziąć wątpliwości czy Anglii można jeszcze nazwać krajem chrześcijańskim”... (pisze p. dr Charkiewicz).

Jestem w tym kraju już blisko 8 lat i podobny sąd, wygłoszony przez Szkota, a przytoczony przez autora artykułu wydaje mi się nieludzki.

Zależy to naturalnie od tego, jaki kraj uznamy za „chrześcijański”. Czy np. Francję 13 wieku czy Polskę 20 wieku. Jeżeli Polskę 20 wieku uznamy za chrześcijańską, to wydaje mi się, że dzisiejsza Wielka Brytania jest i głębiej i poważniej i powszechniej chrześcijańska.

Oto parę argumentów:

1) Popularność Nowego Testamentu, którego tanie wydanie jest prawie w każdym domu i w każdej czytelnicy i który bywa czytany nie tylko przez księży.

2) Częste artykuły religijne i kazania w popularnych pismach - najczęściej w niedzielnych. Np. w przedostatnim „Sunday Graphic” (23.XI.47) artykule o małżeństwie biskupa Elliota w związku ze słubem księżniczki Elżbiety (artykuł ten przeczytałam bezpośrednio przed artykułem p. Charkiewicza i zapewne dlatego zdecydowałam się na napisanie tego listu.

3) Program radiowy, zawierający codziennie rano nie tylko modlitwy i hymny, ale także krótkie nauki, a w niedzielę długie, piękne nabożeństwa. Także częste pogadanki i odczyty na tematy religijne.

4) Bogactwo dzieł religijnych w bibliotekach publicznych.

5) Głęboki szacunek, jakim tu cieszą się kapłani i nawet pewne wyróżnienie ich rodzin we wszystkich środowiskach tak ubogich jak i zamożnych, tak wiejskich, jak i miejskich.

6) „Niedziela angielska” - gdy miasto całe jest jak by wymarłe, a często nie ma nawet ruchu autobusów aż do czasu zakończenia nabożeństw (do południa). W kościołach katolickich 90 procent obecnych - a kościoły są pełne - przystępuje do Komunii św.

Właśnie w taką niedzielę, kiedy jeśli pada To zebranie, na które trafił mój znajomy

deszcz - to doprawdy nie wiadomo co ze sobą zrobić - zdałam sobie sprawę z głębokiej i naturalnej religijności tutejszego społeczeństwa.

Kilka lat temu, w Edinburgu mieszkając w małej bursie dla studentek - Angielek - W deszczową niedzielę po południu kiedy siedząc około kominka głowiliśmy się jaką wymyślić następną grę - jedna ze studentek zaproponowała pośpiewanie hymnów religijnych. Byłam zaskoczona tym, że wszystkie te młodziki dziewczęta znały dobrze nie tylko trudne stare teksty hymnów, ale i melodie. Potem ktoś inny przeczytał Ewangelię na dany dzień Przez chwilę starano się o niej mówić, ale ponieważ „nie nadawała się”, ktoś przeczytał swoją „ulubioną” Ewangelię i na jej temat potoczyła się szeroka dyskusja, która potem przeszła na świeckie tematy społeczne (parę studentek było z socjologii).

Byłam zdziwiona tym wydarzeniem i opowiedziałam o nim jednemu z moich znajomych Polaków. Odpowiedział mi, że jemu w Londynie zdarzyło się coś podobnego:

Zatrzymał się w YMCA i, również nie wiedząc co robić w niedzielę, po prostu chodził z sali do sali po dobrze urządzone gmachy. W jednym z pokojów grupka młodych mężczyzn dyskutowała o czymś - podszedł, żeby się przysłuchać i z wielkim zdziwieniem przekonał się, że dyskutują Ewangelię...

było kierowanego przez stałego członka klubu. Podobno YMCA jako „Chrześcijański Związek Młodzieży” (Young Men Christian Association) w większości swoich bardzo popularnych w W. Brytanii klubów stara się w niedzielę organizować podobne dyskusje.

Przypuszczam, że p. dr. Charkiewicz pisząc wstępny artykuł do ŻYCIA, musiał mieć poważne powody, by mówić o „niechrześcijańskości” społeczeństwa Wielkiej Brytanii - i nie sądzę, żeby mój skromny list mógł naruszyć jego poglądy na sprawę. Ale mimo to, proszę Pana, Panie Redaktorze o wydrukowanie tego listu, bo sąd wygłoszony w artykule wydaje mi się krzywdzący naszych gospodarzy.

Z poważaniem

A.B.WERNIK.
ppor. ATS

Umiejętność porozumienia

ZWYKŁO SIĘ dziś wśród katolików zwracać, że obecnie zarysowują się na świecie trzy bloki: katolicki, protestancki i komunistyczny. Ze względu na zdecydowanie złą wolę tego ostatniego, wszelkie próby porozumienia z nim są w ogóle niemożliwe i należy je z góry wykluczyć. Natomiast porozumienie wszystkich chrześcijan, ludzi dobrej woli, może usunąć wiele starych wzajemnych, a nieistotnych, uprzedzeń między katolikami a protestantami i doprowadzić w przyszłości do połączenia się wszystkich chrześcijan w jednym Kościele. Nie znaczy to, by katolicy mieli zamykać oczy na wiele dążeń i ambicji protestantyzmu, który chce zająć miejsce Kościoła, a nawet by mieli nie widzieć i nie wskazywać wyraźnie, gdzie i jak stara się on działać na szkodę katolicyzmu. Z drugiej strony, działając w duchu wzajemnego zrozumienia, ustępować nie wolno nam z naszych obowiązujących zasad i stanowiska wierności Kościołowi i jego nauce.

Skoro jednak dzisiaj przez cały protestantyzm przechodzi prąd ekumenizmu, mający zjednoczyć setki sekt, na które się rozbił w swym indywidualizmie, katolicy powinni wiedzieć, że dążenie to może mieć dwojakie następstwa. Z jednej strony niewątpliwie ma ono służyć zjednoczeniu protestantyzmu dla jego ambitnych celów: stworzenia silnego i licznie „powszechnego” kościoła, który wystąpi tym energiczniej do walki z Rzymem, im bardziej będzie jednolity. Z drugiej strony jednak, jak to często już bywało, prąd ten może właśnie ułatwić zbliżenie się obu wielkich kierunków chrześcijaństwa ku sobie i w konsekwencji doprowadzić do tak upragnionego połączenia się wszystkich chrześcijan w jednym, prawdziwym, powszechnym Kościele Chrystusowym.

Aby się tak właśnie stało, musimy się starać my, katolicy, przez swoją umiejętność porozumiewania się z naszymi braćmi w Chrystusie, którzy wbrew rozmaitym zaka-

zonym uprzedzeniom pragną się zbliżyć do naszego Kościoła, chcą się o nim dowiedzieć prawdy i poznać katolicyzm i katolików, ich prawdę, ale i ich sposób życia według tej prawdy. Musimy się starać ich zrozumieć, ale jeszcze więcej o to, by działać w duchu nie tylko prawdy ale i miłości zarazem.

Znany dobrze naszym Czytelnikom Ks. Fulton Sheen, który już tysiące osób w swym życiu przyprowadził do Kościoła Katolickiego, wśród nich wielu ludzi wybitnych, podaje kilka rad, które mogą się przydać każdemu katolikowi, mającemu sposobność do rozmów z ludźmi, interesującymi się katolicyzmem lub nawet okazującymi dążenie do nawrócenia się.

Ks. Sheen zaleca więc odnoszenie się zawsze z uprzejmością i miłością, bo ich brak niejednego trzyma z dala od Kościoła. Należy wychodzić z założenia, że każdy z tych ludzi szczerze szuka Boga. Nie trzeba więc w ich przekonaniach, jakie posiadają, akcentować tego, co jest złe, ale wprost przeciwnie, podkreślać to, co jest dobre i pozytywne z katolickiego punktu widzenia. Działając w duchu porozumienia, katolicy, którzy rozmawiają z niekatolikami, powinni zawsze znaleźć ten wspólny mianownik, to właśnie, co nas z nimi łączy. Takie stanowisko wyklucza oczywiście jakąś nierozsądną w tym wypadku, nadmierną i nie na miejscu dumę, że my jesteśmy wyłącznymi posiadaczami prawdy, podczas gdy oni jej nie mają.

Obok stałej modlitwy o zjednoczenie Kościoła, umiejętność postępowania katolików wobec protestantów może w wielkiej mierze przyczynić się do tego, że wbrew planom niektórych kierowniczych kół światowego protestantyzmu, właśnie od dołu będzie rosło wielkie porozumienie, które z czasem doprowadzi do zjednoczenia, tak bardzo upragnionego przez wszystkich ludzi dobrej woli po obu stronach. (K.M.)

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 lam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey